

Mayke de Jong, *The Penitential State. Authority and Atonement in the Age of Louis the Pious, 814-840*, Cambridge 2009, Cambridge University Press, ss. XXI, 317

Książka Mayke de Jong (Uniwersytet w Utrechcie) rozpoczyna się od omówienia wydarzeń, które rozegrały się w 833 r. w Soissons, gdzie cesarz Ludwik Pobożny, pod przymusem, publicznie wyznał swe grzechy i zrzekł się korony. Fascynujące i bulwersujące całe pokolenia historyków wypadki roku 833 nie są jednak głównym tematem pracy. Stanowią one punkt wyjścia do rozważań nad znaczeniem i funkcją rytów pokutnych w kulturze politycznej elit frankijskich IX w., a także — a może przede wszystkim — na temat systemu wartości, który wyznawali uczestnicy owych aktów pobożności i który nadawał sens ich działaniom, a w konsekwencji stanowił fundament porządku politycznego państwa karolińskiego.

Podstawę źródłową studium de Jong stanowią teksty narracyjne, powstałe za panowania lub krótko po śmierci Ludwika Pobożnego, w środowiskach związanych z dworem cesarskim. Przedstawiając metodę swych badań, badaczka dystansuje się wobec narratywistycznego traktowania źródeł. Deklaruje zainteresowanie nie tylko warstwą tekstową, ale sposobem, w jaki teksty odzwierciedlają i kształtują wyobrażenia o porządku świata. Inspiracje teoretyczne czerpie przede wszystkim ze studiów nad historią mentalności, a także z rozwijających się intensywnie w ostatnich latach badań nad powiązaniem między tekstem a tożsamością ich autorów i odbiorców oraz szerzej rozumianą społeczną funkcją tekstu, kształtującego i zmieniającego ludzką świadomość i postępowanie.

Autorka zaznacza we wstępie, że praca adresowana jest do szerszego kręgu odbiorców, dlatego też rozpoczyna ją od syntetycznego omówienia dziejów politycznych panowania Ludwika Pobożnego, wskazując najważniejsze kwestie dyskusyjne. W części źródłoznawczej warto zwrócić uwagę na stawiane przez Autorkę hipotezy dotyczące okoliczności, celu powstania i datacji analizowanych przez nią tekstów, np. *Vita Karoli* i *Translatio SS Marcellini et Petri* pióra Einharda czy pism Paschazego Radberta, różniące się w wielu punktach od poglądów przyjmowanych w historiografii.

W części analitycznej studium de Jong poddaje krytyce tradycyjne interpretacje, zwłaszcza z kręgu mediewistyki niemieckiej, które w decyzjach podejmowanych przez cesarza Ludwika Pobożnego w latach dwudziestych i trzydziestych IX w. doszukują się przyczyn rozpadu karolińskiego cesarstwa, powstania zwalczających się stronnictw politycznych i wzmocnienia pozycji biskupów względem władzy cesarskiej, otwierających drogę do przyszłego konfliktu. Jej zdaniem nieprzychylnie Ludwikowi oceny wynikają z błędnego rozu-

mienia motywów, którymi kierował się w swych politycznych działaniach. Według de Jong historyk rozpatrujący decyzje polityczne podejmowane przez Ludwika w kluczowym dla jego rządów okresie we współczesnych kategoriach ścisłego rozdziału sfer *sacrum* i *profanum* popełnia anachronizm, a w konsekwencji błędnie interpretuje zarówno cele, jak i skutki owych decyzji. Jak słusznie zauważa, badacze często zbyt małą wagę przywiązują do faktu, że tak autorzy źródeł, jak i ich odbiorcy przekonani byli o istnieniu nierozzerwalnego związku między światem doczesnym a sferą nadprzyrodzoną, we wszystkich wymiarach życia, także politycznego. Czynnikiem determinującym wszelkie działania podejmowane przez panujących i elity intelektualne karolińskiego cesarstwa były obawa przed grzechem i obrazą Boga oraz dążenie do odwrócenia Bożego gniewu poprzez skruchę i pokutę. Bojaźń boża stanowiła fundament „pokutniczego państwa” stworzonego przez Ludwika — państwa rozumianego jako wspólnota wiernych pod władzą monarchy, odpowiedzialnego za wypełnianie powierzonego mu przez Boga *ministerium*. W przekonaniu współczesnych klęski spadające na lud boży na ziemi były konsekwencją grzechów popełnionych przez monarchę i wszystkich, którzy z jego woli współuczestniczyli w wypełnianiu owego *ministerium*. A zatem wszelkie decyzje władcy nieuchronnie miały, obok znaczenia politycznego, również wymiar eschatologiczny i tylko w takim kontekście można zrozumieć ich logikę. Rytuály pokutne nie mogą być więc rozpatrywane jako narzędzie władzy, dowolnie wykorzystywane przez panującego, ale są one tej władzy niezbędnym warunkiem.

Obszerna część rozważań de Jong poświęcona została wyjaśnieniu znaczenia terminów *admonitio*, *correctio* i *increpatio*, które Autorka uważa za kluczowe dla zrozumienia funkcjonowania państwa Ludwika Pobożnego. Zdaniem de Jong, skoro wszyscy członkowie politycznej wspólnoty podzielali przekonanie o nadnaturalnym pochodzeniu porządku publicznego, wszyscy zobowiązani byli do nieustannego oceniania i napominania władcy, członków jego rodziny, a także możliwych świeckich i duchownych, piastujących część powierzonego przez Boga *ministerium*, aby zapobiec zgubnym konsekwencjom przekroczenia przez nich moralnej normy i naruszenia owego porządku, w myśl biblijnego nakazu sformułowanego w Księdze Ezechiela 3,18–19. Szczególna odpowiedzialność cesarza przed Bogiem na niego przede wszystkim nakładała obowiązek pouczania i karania grzeszników. Jednocześnie wskazywanie władcy jego błędów przez poddanych, z biskupami na czele, było demonstracją wierności i lojalności wobec niego i stanowiło zarazem podstawę więzi między panującym a poddanymi. Można zastanawiać się, czy de Jong nie przecenia wpływu tak sformułowanej koncepcji *admonitio* na system wartości ogółu elit frankijskich, niewątpliwie jednak zaproponowany przez Autorkę model może tłumaczyć zastanawiające postępowanie kilku wybitnych postaci należących do otoczenia Ludwika w latach dwudziestych IX w. (m.in. Adalard z Korbei, Wala czy Einhard). W opinii badaczki ludzie ci, ukształtowani w klimacie intelektualnym dworu Karola Wielkiego, nie rozumowali w kategoriach interesu danego stronnictwa politycznego lub abstrakcyjnej idei jedności cesarstwa. Ich nadrzędnym

celem było zachowanie ustanowionego przez Boga porządku i ułagodzenie jego gniewu, nawet gdyby miało to oznaczać sprzeciwienie się woli samego cesarza.

Wychodząc z takich założeń, de Jong proponuje własną, interesującą interpretację tekstów źródłowych krytycznych wobec Ludwika (np. pism Einharda, Agobarda z Lyonu czy literatury wizyjskiej, a zwłaszcza *Visio Wettini* pióra Heitona i późniejszej redakcji tego tekstu autorstwa Walafrzydą Strabona). Szczegółowa analiza uwarunkowań, w jakich teksty te powstawały, prowadzi badaczkę do wniosku, że to, co w historiografii tradycyjnie uważano za próbę dyskredytacji Ludwika przez autorów związanych ze stronnictwami niechętnymi jego polityce, było w istocie uprawnionym i akceptowanym przez monarchę pouczeniem, pisany z myślą o wspieraniu władcy w jego drodze ku zbawieniu. Krytyka — o ile tylko nie przekraczała przyjętych zasad („rules of admonitio”, s. 147) — nie była traktowana jako zamach na autorytet panującego, ale wręcz uznawana za pożądany czynnik wzmacniający więź między władcą a poddanymi i tym samym jego pozycję (podziela w tym względzie pogląd Janet Nelson). Inna sprawa, że Autorka nie wyjaśnia, gdzie przebiegała granica między dopuszczalnym napomnieniem i nieuprawnioną naganą (*inrepatio*). Znamienny jest w tym względzie przykład losów Agobarda z Lyonu.

Szczegółowa analiza kontekstu, w jakim pojęcie *admonitio* pojawia się w źródłach pochodzących z czasów Ludwika Pobożnego, prowadzi badaczkę do wniosku, że napomnienie było jednym z istotnych narzędzi władzy cesarskiej, tak wobec członków własnej rodziny, jak i przedstawicieli elit duchownych i świeckich. W ujęciu de Jong, *admonitio* stało się wręcz podstawowym sposobem komunikowania się władcy i poddanych, umożliwiającym rozładowywanie napięć i zażegnanie konfliktów. W tym sensie również akty publicznej pokuty władcy postrzegane były nie jako przejaw jego słabości, lecz jako jedyna właściwa reakcja na napomnienia i działanie niezbędne do przywrócenia ładu naruszonego przez grzeszne uczynki (*correctio*), wyraz bojaźni bożej i moralnych cnót monarchy. Nie tylko nie osłabiały pozycji cesarza, ale stanowiły ważny instrument wzmacniania jego autorytetu i legitymizacji władzy, czego przykład stanowił rytuał odprawiony w Attigny w 822 r. i później, już w okresie kryzysu, w Compiègne w 830 r.

W kategoriach *correctio* de Jong rozpatruje decyzje polityczne podejmowane przez Ludwika w najtrudniejszym okresie jego panowania, przypadającym na lata 827–833. Decyzje te miały być konsekwencją „moralnej paniki” (s. 157), jaka zapanowała na dworze po porażkach w starciach z Saracenami w Hiszpanii i z Bułgarami w Panonii, odczytywanych powszechnie jako wyraz Bożego gniewu. Według de Jong posunięcia Ludwika układają się w logiczny ciąg, podporządkowany nadrzędnej idei zadośćuczynienia za grzechy: poczynając od usunięcia z dworu i pozbawienia godności tych, którzy zaniedbawszy wypełnianie powierzonego im *ministerium*, doprowadzili do klęski w wojnach z poganami — Matfryda z Orleanu, Hugona z Tours i Balderyka z Friulu (828), poprzez nietypowe zgromadzenie zimowe na przełomie 828 i 829 r., na którym radzono nad sposobami złagodzenia gniewu Bożego, aż po „reformatorskie” synody

zwołane w 829 r. do Lyonu, Paryża, Tuluzy i Moguncji, gdzie program ten miał być wprowadzany w życie. To inspirująca propozycja interpretacyjna, aczkolwiek wątpliwości musi budzić sprowadzenie rewolucji pałacowej, jaką była eliminacja z otoczenia władcy Matfryda i Hugona, dwóch najbardziej wpływowych możnych cesarstwa, do jednego tylko wymiaru: aktu ekspiacyjnego (s. 40, 152). Wątpliwości tym większe, że żaden z nich nie został zmuszony (a przynajmniej źródła o tym nie wspominają) do publicznego ukorzenia się i wyznania swych win.

Analizując okoliczności zwołania synodów w 829 r. oraz pokuty cesarskiej w 833 r., de Jong porusza istotny problem relacji między cesarzem a biskupami. Odrzuca dominujący do niedawna w historiografii pogląd, jakoby synody roku 829, a następnie wydarzenia roku 833 miały mieć istotne znaczenie dla narodzin idei wyższości władzy duchownej nad świecką i emancypacji duchowieństwa spod władzy cesarskiej. Zdaniem Autorki zarówno w 822 r. w Attigny, jak i w 829, a nawet w 833 r., pozycja cesarza jako najwyższego władcy i sakralny wymiar jego władzy nie były przedmiotem dyskusji. Postanowienia synodu paryskiego należy rozpatrywać w ramach koncepcji „pokutniczego państwa”, jako próbę potwierdzenia przez biskupów frankijskich swojej pozycji jedynych pośredników między Bogiem a tymi, którzy na ziemi dopuścili się jego obrazy. Tylko za sprawą biskupów wszelkie akty skruchy i pokuty mogły osiągnąć pożądany skutek. Władca zaś, zobowiązany, aby nawoływać do poprawy i duchownych, i świeckich, był jedynym, który mógł zapewnić przestrzeganie należnych biskupom praw i strzec rozgraniczenia porządków na ziemi. I właśnie na poparcie tej tezy w aktach synodalnych zacytowany został list papieża Gelazego I do cesarza Anastazjusza — tekst, który w następnych wiekach miał stać się podstawą twierdzenia o wyższości władzy duchownej nad świecką. Waga, jaką badacze przywiązują do tego faktu, i jego interpretacja jako świadectwa konfliktu między cesarzem a biskupami wynikają z nieuprawnionego przenoszenia na stosunki dziewiętnowieczne wniosków aktualnych dla wieków następnych. Warte odnotowania jest stwierdzenie de Jong, że dla kształtowania samoświadomości episkopatu karolińskiego większe znaczenie niż synody w 829 r. miała interwencja papieża Grzegorza IV w konflikt między Ludwikiem Pobożnym a Lotarem w 833 r. na Polu Kłamstw (Rothfeld) i wywołany wówczas spór o zakres władzy papieskiej nad Kościołem frankijskim.

M. de Jong twierdzi, że kryzys, jaki dotknął „pokutnicze państwo” Ludwika ok. 830 r. i przygotował grunt pod bunt roku 833, nie wynikał ze słabości władcy czy nielojalności możnych i ambicji biskupów, lecz był przede wszystkim konsekwencją zakłócenia przez samego cesarza funkcjonowania mechanizmów komunikacji między władcą a elitami. Badaczka wskazuje tu przede wszystkim na postępowanie Ludwika wobec cesarzowej Judyty (oskarżonej o cudzołóstwo i kazirodczy związek z Bernardem z Septymanii i odesłanej do klasztoru na dożywnię pokutę, a następnie oczyszczonej z zarzutów i przywróconej do łask) oraz na represje wobec tych, którzy w imię wierności odważyli się wytknąć władcy jego grzechy (sąd w Akwizgranie w 831 r.). Bunt synów cesarskich

w 833 r. był zatem nie tylko konfliktem o władzę, ale także reakcją na zanegowanie przez samego cesarza wartości, które stanowiły istotę stworzonego przez niego politycznego ideału „pokutniczego państwa” — wartości podzielanych także przez elity cesarstwa.

Ukorzenie się Ludwika w Soissons w październiku 833 r. interesuje Autorkę przede wszystkim jako świadectwo kontrowersji towarzyszących procesowi wykształcania się rytu pokuty publicznej, wywodzonego co prawda z tradycji antycznej, ale w istocie rzeczy na nowo konstruowanego przez teologów i kanonistów karolińskich. Zarówno dla Lotara, jak i sprzyjających mu biskupów oczywista była konieczność zadośćuczynienia za grzechy popełnione przez cesarza, istniały wszelako zasadnicze rozbieżności co do oceny charakteru cesarskich występków (grzech publiczny czy prywatny, kwestia *scandalum*), a zatem również formy pokuty (*paenitentia publica* czy *paenitentia occulta*) i jej skutków (czasowe czy dożywotnie wycofanie się pokutnika z życia publicznego). *Relatio* z 833 r., w którym biskupi szczegółowo przedstawiali grzechy cesarza i uzasadniali konieczność jego pokuty, interpretowane przez wielu badaczy w kategoriach politycznych, Autorka uznaje przede wszystkim za świadectwo starań podejmowanych w celu uprawomocnienia (tzn. w tym wypadku potwierdzenia ich nadprzyrodzonej sankcji) działań dyskusyjnych z punktu widzenia prawa kanonicznego i narzucenia odbiorcom ich interpretacji.

Włączając się w dyskusję na temat roli i interpretacji rytuału w życiu publicznym, de Jong szczegółowo analizuje strategie wykorzystywane przez autorów piszących w roku 833 i później w celu nadania wydarzeniom w Soissons określonej wymowy. Inaczej niż wielu historyków, badaczka pozostaje sceptyczna wobec możliwości reinterpretacji rytuału ze Soissons na wzór pokuty cesarza Teodozjusza Wielkiego (jak w przypadku Attigny w 822 r.) i wykorzystania go do odbudowy monarszego autorytetu Ludwika. Przeszkodą uniemożliwiającą takie działanie był, jej zdaniem, przede wszystkim przymus zastosowania wobec Ludwika w 833 r., unieważniającego sam akt pokuty, a zwłaszcza szok, jakim dla współczesnych było upokarzające uwięzienie cesarza. Podobnie jak J. Nelson, de Jong nie uważa jednak, by w 833 r. doszło do załamania się cesarskiego autorytetu i utraty przez Ludwika realnego wpływu na bieg wypadków (choć nie zajmuje się analizą politycznych okoliczności jego powrotu do władzy). Przywracanie sprawności „pokutniczego państwa” było wszelako złożonym procesem, a jego istotnym elementem stał się zarówno akt wybaczenia przewin przeciwnikom politycznym i biskupom w 834 r., jak i swoiste symboliczne odwrócenie pokuty publicznej Ludwika w Soissons w rytuale pokuty Ebona, arcybiskupa Reims w Metz w 835 r. To ostatnie wydarzenie Autorka słusznie odczytuje jako potwierdzenie dominującej pozycji cesarza wobec episkopatu i ostateczną delegitymizację wyroku wydanego przez biskupów w Compiègne w 833 r.

Podsumowując, książka de Jong niewątpliwie wniesie wiele nowych pytań do ożywionej debaty toczącej się ostatnio wokół interpretacji panowania Ludwika Pobożnego. Wiele kwestii Autorka świadomie pozostawiła otwartych, tak-

że i z tej racji, że nie sposób wyjaśnić ich bez uzupełnienia podstawy źródłowej (brak dotąd edycji dyplomów Ludwika Pobożnego, a dostępne wydania jego kapitularzy nie spełniają warunków nowoczesnego warsztatu). Można oczywiście zadać pytanie, czy badaczka nie umniejsza zanadto innych niż ideowe i religijne motywów działań aktorów sceny politycznej pierwszej połowy IX w. Niewątpliwie jednak jej książka uświadamia konieczność szerszego niż dotąd uwzględnienia w interpretacji wydarzeń politycznych analizy systemu wartości, sposobów myślenia o władzy i jej religijnych podstawach. Stanowić też musi niezbędny punkt odniesienia do dalszych studiów nad kształtowaniem się i rolą rytu pokuty publicznej w średniowieczu.

Aneta Pieniądz
(Warszawa)

Norbert Mika, *Mieszko książę raciborski i pan Krakowa — dzielnicowy władca Polski (ok. 1142–1211)*, Kraków 2010, Wydawnictwo Avalon, ss. 288

Krakowskie wydawnictwo Avalon w ostatnim czasie dość regularnie wprowadza na rynek wydawniczy kolejne biografie władców doby średniowiecza, zwłaszcza polskiego, wśród których odnajdujemy wznowione pozycje klasyki historiografii (np. *Mieszko Stary i jego wiek* pióra Stanisława Smolki), jak i nowe propozycje przygotowane już na początku XXI w. Ważne miejsce zajmują tu życiorysy książąt polskich z okresu tzw. rozbitcia dzielnicowego — Konrada mazowieckiego autorstwa Henryka Samsonowicza (Kraków 2008), Henryka Sandomierskiego Agnieszki Teterycz-Puzio (Kraków 2009), świętej Kingi (Barbara Kowalska, Kraków 2008), księcia inowrocławskiego Leszka (Błażej Śliwiński, Kraków 2010), czy ostatnio Bolesława Pobożnego (Marcin Hlebionek, Kraków 2010). W ten sposób środowisko historyków polskich uzyskało trzecią po biograficznych seriach wydawnictw Ossolineum oraz Universitas (wznowienia starszych prac) sposobność publikowania szeroko rozumianej biografistyki, z naciskiem rzecz jasna na życiorysy panujących.

Z satysfakcją należy przyjąć kolejną biografię dzielnicowego władcy polskiego, tym razem księcia raciborskiego Mieszka, znanego pod przydomkiem Płatonogi, którą przedłożył czytelnikom Norbert Mika. Ową satysfakcję umniejsza jednak fakt, że w rzeczywistości mamy tu do czynienia z trzecim wydaniem tejże pracy, i to w stosunkowo krótkim czasie. Pierwsze wydanie ukazało się pod nieco rozszerzonym tytułem w 2006 r. w Raciborzu¹, drugie zaś już w tym samym roku i w tym samym miejscu, choć zmienił się wydawca². Pewne zdi-

¹ N. Mika, *Mieszko, syn Władysława II Wygnańca, książę raciborski i pan Krakowa — dzielnicowy władca Polski*, Racibórz 2006, Gimnazjum nr 3 im. Augustyna Weltzla, ss. 232.

² Idem, *Mieszko, syn Władysława II Wygnańca, książę raciborski i pan Krakowa — dzielnicowy władca Polski*, Racibórz 2006, Wydawnictwo i Agencja Informacyjna Grzegorz Wawoczny, ss. 232.

wienie musi budzić brak odwołania do poprzednich wydań książki we „Wstępie” do edycji z 2010 r., odnaleźć je można dopiero w zamieszczonej na jej końcu bibliografii (s. 261). Niezależnie od tych zastrzeżeń trzeba jednak podkreślić, że Autor dobrze przygotował się do podjęcia tego tematu, publikując od połowy lat dziewięćdziesiątych XX stulecia blisko 20 artykułów i przyczynków mniej lub bardziej związanych z bohaterem niniejszej książki lub z jego władztwem — księstwem raciborskim. Na szczególną uwagę zasługują próby zastąpienia ugruntowanego mocno w polskiej tradycji, pamięci zbiorowej, a co za tym idzie i w historiografii, przydomka księcia Mieszka, którego zwano po łacinie *Loripes*, co przekładano jako „Płatonogi”. N. Mika zaproponował inne jego brzmienie — „Laskonogi”³, co, jak się wydaje, słusznie podtrzymał w niniejszej pracy (s. 45–56).

Autor nadał swej rozprawie układ, który można określić jako przemieszanie porządku chronologicznego z rzeczowym. Całość składa się z siedmiu zasadniczych rozdziałów, które zostały dopełnione wstępem, zakończeniem oraz streszczeniami w językach angielskim i niemieckim, obszerną bibliografią (s. 239–270), ilustracjami, a także aneksem zawierającym tłumaczenie falsyfikatu dokumentu Mieszka, opatrzonego datą 1165 (s. 231–233). Cztery pierwsze rozdziały zachowują mniej więcej porządek chronologiczny, w kolejnych zaś trzech narracja otrzymała kształt rzeczowy. Po koncentrującym się na omówieniu dorobku historiograficznego oraz źródeł do dziejów Mieszka „Wstępie” (s. 9–19) N. Mika przeszedł do ukazania losów księcia, rozpoczynając od jego kręgu rodzinnego (rozdział pierwszy „Rodzina”, s. 20–37). Autor nie podjął się tu jednak pełnej analizy środowiska najbliższych raciborskiego księcia, a ograniczył się do trzech tylko zagadnień — ustawy sukcesyjnej Krzywoustego, dalekiej kwestii związanych z genealogią jego ojca, a następnie matki. Niejako kontynuacją tych rozważań jest kolejny niewielki rozdział (drugi „Czas, miejsce urodzenia i przydomek księcia”, s. 38–56), w którym w trzech podrozdziałach odnajdziemy informacje o narodzinach Mieszka Władysławowica oraz o jego imieniu i przydomku.

Po wyczerpaniu wątku, który możemy najogólniej nazwać genealogicznym, Autor zajął się zagadnieniami związanymi z życiem księcia. Na pierwszy plan wysunął, co oczywiste, kwestie odnoszące się do wydarzeń z wiosny 1146 r., kiedy to mały Mieszko musiał wraz z rodzicami udać się na wygnanie. Odnajdujemy tutaj konteksty pobytu przyszłego księcia raciborskiego w Niemczech, a także okoliczności i przebieg najazdu Fryderyka Barbarossy na Polskę w 1157 r. (rozdział trzeci „Wygnanie z Polski i pobyt Mieszka w Niemczech”, s. 57–87). Kolejny, nieco obszerniejszy rozdział poświęcony został początkom

³ Zob. przykładowo N. Mika, *Jaki przydomek nosił Mieszko syn Władysława II Wygnanieca?*, w: *Sacra Silentii provincia. 800 lat powstania dziedzicznego księstwa opolskiego (1202–2002)*, red. A. Pobóg–Lenartowicz, Opole 2003, s. 93–100; oraz idem, *Mieszko Laskonogi (Płatonogi)*, w: *Raciborzanie tysiąclecia. Słownik biograficzny*, red. K. Gruchot, G. Wawoczny, Racibórz 2002.

rządów Mieszka w otrzymanej po powrocie do kraju dzielnicy („Powrót do kraju”, s. 88–131). W ośmiu podrozdziałach N. Mika opisuje wydarzenia z lat 1163 – około 1180, począwszy od powrotu Władysławowiców na Śląsk, przez kolejne konflikty między nimi i podział dzielnicy, aż po krakowski zamach z 1177 r. i jego konsekwencje. Tutaj też znalazło się miejsce do poszerzenia wątków rodzinno-genealogicznych o uwagi o małżeństwie Mieszka i jego potomstwie. Cały rozdział odnosi się więc najogólniej do stosunków wewnętrzno-śląskich w pierwszej fazie rządów Płatonogiego. W następnych odsłonach pracy, jak już zaznaczyliśmy, łamie się dotychczasowy układ chronologiczny, prowadząc nas do dwóch sfer działalności Władysławowica, które możemy określić jako: polityka wewnętrzna oraz wątki polityki zewnętrznej (najogólniej pozaśląskiej). W rozdziale piątym („Gospodarka i polityka kościelna”, s. 132–167) odnajdujemy omówienie dwóch poświęconych w źródłach gałęzi gospodarki, czyli górnictwa (tu: srebra) oraz mennictwa. W partii poświęconej Kościołowi Autor koncentruje się na relacjach Mieszka z benedyktynami, premonstratensami, a także cystersami i bożogrobcami, osobną zaś uwagę poświęca klerowi diecezjalnemu. Obszerną część pracy stanowi analiza relacji Płatonogiego z szeroko rozumianymi sąsiadami jego władztwa (rozdział szósty „Stosunki z sąsiadami”, s. 168–217), ze szczególnie zaakcentowanym wątkiem opanowania tronu krakowskiego (aż trzy podrozdziały na s. 187–212). Rozdział ten Autor kończy opisem śmierci księcia oraz rozważaniami o miejscu jego pochówku.

Całość narracji o dziejach Mieszka Władysławowica N. Mika kończy uwagami o echach, jakich jego bohater doczekał w literaturze nowożytnej i najnowszej (rozdział siódmy „Mieszko w literaturze nowożytnej i najnowszej”, s. 218–227). Trafniej chyba należałoby ten rozdział zatytułować „Mieszko w opiniach dziejopisarzy nowożytnych i historyków z XIX–XX w.,” gdyż pojęcie „literatura” ma w języku polskim znacznie szersze konotacje, a Autorowi, co wynika z narracji jego książki, wyraźnie chodziło o tzw. opinie dziejopisarskie na temat jego bohatera. Lista kronikarzy i annalistów z czasów nowożytnych oraz ich następców – historyków piszących swe dzieła z wykorzystaniem rodzącego się w XIX stuleciu warsztatu badawczego – nie jest oczywiście przesadnie długa. Otwiera ją Maciej z Miechowa, a dalej idzie Marcin Kromer i niemiecki kronikarz Eleazar Tilisch (wszyscy pisali w XVI w.). Kilku historiografów, głównie niemieckich, odnotowało Mieszka Władysławowica w swych dziełach w XVII i XVIII stuleciu. W późniejszych wiekach nie zabrakło wzmianek o Płatonogim w historiografii tzw. naukowej, począwszy od pracy Jerzego Samuela Bandkego, przez takie sławy niemieckiej i polskiej mediewistyki, jak np. Colmar Grünhagen, Oswald Balzer, Roman Grodecki, Wacław Korta i inni. Wydaje się, że ten krótki przegląd opinii na temat Mieszka raciborskiego tylko częściowo spełnia swe zadanie. Zabrakło pytania, jak głęboko w pamięć i tradycję zbiorową, przede wszystkim Śląska, wrył się młodszy z synów Władysława Wygnańca, a więc w jakiej mierze obecny był w publicystyce, sztuce, a także rozmaitych pracach popularnych (nie tylko lokalnych raciborskich). Pomijam

tu oczywiście niekompletność zestawienia wypowiedzi o Płatonogim, z której Autor w jakiś sposób wytłumaczył się w „Zakończeniu” (s. 230), podkreślając olbrzymią ich liczbę i dbałość o „przejrzystość swoich wywodów”.

W sumie układ pracy trzeba ocenić jako klarowny, a główne akcenty są rozłożone prawidłowo na rozdziały trzeci i czwarty. Zastrzeżenia może budzić dość sztuczne wydzielenie rozdziałów pierwszego i drugiego — wydaje się, że całokształt zagadnień rodzinno-genealogicznych można było pomieścić w jednym, obszerniejszym rozdziale. Zapewne tam też powinno się znaleźć nieco miejsca dla rodzeństwa przyszłego raciborskiego księcia. Nie do końca jest też jasne, dlaczego Autor zdecydował się wprowadzić do pracy aneks zawierający tłumaczenie dokumentu z datą 1165, podrobionego na imię Mieszka, a znanego z siedemnastowiecznej kopii (s. 231–233). Sam zresztą nazywa dokument „dziwacznym” (s. 233, przyp. 14). Nie wchodząc w szczegóły, trzeba podkreślić pewną wagę tego falsyfikatu, choćby ze względu na skromną spuściznę naszych najstarszych dyplomów (do przełomu XII/XIII stulecia zachowało się ich niewiele — z nieco ponad 150 wyliczonych przez Zofię Kozłowską-Budkową, spora część znana jest ledwie ze wzmianek w innych źródłach, duży odsetek wśród pozostałych to dokumenty podejrzane lub falsyfikaty) oraz fakt, że sam Płatonogi nie pozostawił po sobie choćby jednego oryginału dokumentu i, jak zauważa Autor już we „Wstępie” (s. 16–17, przyp. 63), wszystko wskazuje na to, że nie dysponował choćby namiastką kancelarii. Może więc zamiast suchego aneksu należało dać wydanie tego falsyfikatu w języku łacińskim z tłumaczeniem polskim oraz komentarzami, gdyż powołanie się na wcześniejsze publikacje⁴ chyba nie wystarcza.

Przyglądając się elementom uzupełniającym układ pracy, musimy z jednej strony podkreślić dość solidną jej podstawę materiałową uporządkowaną w „Bibliografii” (s. 239–270), która dobrze dopełnia narrację, z drugiej zaś zwrócić uwagę na nie do końca satysfakcjonujące podsumowanie całości wywodów („Zakończenie”, s. 228–230). Zabrakło także bardzo pożądanego w tego typu książkach indeksu — najlepiej osób oraz nazw geograficznych. Zamieszczenie go znakomicie ułatwiłoby docieranie do rozmaitych szczegółów. W sumie więc od strony konstrukcyjnej otrzymaliśmy dość typową biografię dzielnicowego władcy, której odbiorcą może być szeroki krąg zainteresowanych przeszłością, jak i węższe grono lepiej przygotowanych czytelników.

Jak zwykle przy okazji lektury prac z zakresu biografistyki, tak również i tutaj nasuwają się rozliczne wątpliwości. Wiele z nich wynika zapewne z tego, że mamy tu do czynienia z wcześniejszym, a co za tym idzie słabiej udokumentowanym okresem naszych dziejów. Sprzyja to stawianiu nieweryfikowalnych hipotez, rozmaitych domysłów oraz otwiera szerokie pole do interpretacji, a czasem nadinterpretacji przekazów źródłowych. Uwaga ta nie odnosi się

⁴ Autor odwołuje się do edycji czeskiej z 1961 r. (zob. s. 233, przyp. 14) oraz w kwestii „twórcy” falsyfikatu do własnych ustaleń, N. Mika, *Požary w dawnej Opawie (do końca XVI wieku)*, „Opava. Sborník k dějinám města” 4, 2004, s. 11–12.

oczywiście bezpośrednio do Autora i jego pracy, a raczej do specyfiki badań nad polskim wczesnym średniowieczem. Zresztą N. Mika zdaje się dostrzegać to zagrożenie, ale jak większości z nas jemu też nie zawsze udaje się przed nim obronić.

Spośród kwestii dyskusyjnych, które chyba zbyt jednoznacznie usiłuje rozstrzygnąć Autor, na pierwszy plan wybija się data zgonu ojca Mieszka — Władysława Wygnańca. N. Mika opowiada się jednoznacznie za rokiem 1163, występując przeciwko dotychczasowemu ustaleniu wskazującemu na rok 1159 (tym tropem w ślad za O. Balzerem i potem Kazimierzem Jasińskim podąża niemal cała polska historiografia). Rozwiązując tę kwestię, musimy przeciwstawić sobie dwa źródła — pierwszym jest rodzimy *Rocznik kapituły krakowskiej*, który zapiskę o zgonie księcia Władysława umieścił pod rokiem 1159, drugim zaś dokument Fryderyka Barbarossy z datą 18 sierpnia 1162 r.⁵ Potrzebne są tu dogłębne badania, których, jak się zdaje, Autor nie przeprowadził — zwłaszcza w odniesieniu do zapiski rocznikarskiej. Nie do końca przekonuje też analiza listy świadków dokumentu Barbarossy, która wymaga jednak dalszych badań, zwłaszcza żmudnych porównań testacji wszystkich dyplomów cesarza z tego okresu (przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XII w.).

Inną przykładową kwestią dyskusyjną chyba nieco pochopnie rozstrzygniętą przez N. Mikę jest konflikt między Mieszkiem Władysławowicem a Kazimierzem Sprawiedliwym z 1180 r. Na podstawie znanych nam źródeł nie jesteśmy w stanie określić ani skali tego konfliktu, ani nawet jego daty. Przyjęty w pracy rok 1180 jest niezwykle dyskusyjny, gdyż opis mistrza Wincentego, cytowany przez Autora (Mistrz Wincenty, *Kronika polska*, ks. IV, rozdz. 8), odnosi się w części do wydarzeń poprzedzających zjazd i synod Łęczycy z 1180 r., a w części do wydarzeń późniejszych (po około 1182 r.). Wincenty wyraźnie zawarł w tym ustępie syntezę dokonań swego bohatera — Kazimierza Sprawiedliwego — starając się ukazać go jako godnego pryncypatu. Wydaje się, że najpierw, zgodnie z przekazem kronikarskim, Kazimierz uporządkował stosunki w państwie, w tym załagodził konflikt między potomkami Władysława Wygnańca, a dopiero potem doszło do zjazdu w Łęczycy. Cały wywód należy jeszcze raz przemyśleć.

W sumie otrzymaliśmy pracę ciekawą choćby z tego względu, że Autor dał całościowe spojrzenie na życie i działalność Piastowicza wprawdzie nie pierwszoplanowego, ale za to nietuzinkowego. Dodatkowo przynosi ona historykowi okresu rozbicia dzielnicowego sporo materiału do przemyśleń i dyskusji. Żałować też należy, że Autor między pierwszym wydaniem biografii Płatoniego

⁵ *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978, MPH s.n., t. 5, s. 61. Dokument Fryderyka Barbarossy zob. MGH, *Diplomata regum et imperatorum Germaniae*, t. 10, cz. 2: *Friederici I. diploma inde ab a. MCLVIII ad a. MCLXVII*, wyd. H. Appelt, Hannoverae 1979, nr 382, s. 248–251 (odpowiedni zapis: *Ladizlaus dux Polonorum* na s. 251); oraz *Constitutiones et acta publica imperatorum et regum*, t. 1: (911–1197), wyd. L. Weiland, Hannoverae 1893, MGH, *Leges*, sectio IV, t. 1, nr 216, s. 305–308 (właściwy zapis na s. 308).

a jej trzecią edycją nie uzupełnił gruntowniej bibliografii, gdyż braki w literaturze najnowszej są dość widoczne, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii kościelnych oraz tzw. statutu lub testamentu Bolesława Krzywoustego. Szkoda też, że solidnie nie zrewidował tekstu swej pracy i nie wprowadził pewnych uzupełnień, bo chyba trudno liczyć w najbliższym czasie na kolejne, poprawione wydanie.

Józef Dobosz
(Poznań)

Marcin Hlebionek, *Bolesław Pobożny i Wielkopolska jego czasów*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2010, ss. 267

Na biografię księcia Wielkopolski, Bolesława Pobożnego, mediewiści czekali od dawna. Jego dokonania zaczęły ostatnio budzić zainteresowanie tym większe, że ukazały się przecież biografie starszego brata księcia, Przemysła I, oraz syna, Przemysła II, obie autorstwa Bronisława Nowackiego¹. Król Przemysł II doznał się zresztą jeszcze jednej biografii napisanej przez Aleksandra Swieżawskiego². W tej sytuacji pozycja traktująca o życiu księcia Bolesława ma szansę wypełnić lukę w naszej wiedzy o wielkopolskiej linii Piastów i jednocześnie stać się ważną pozycją oświetlającą dzieje Wielkopolski w XIII w.

Publikacja Marcina Hlebionka jest częścią rozprawy doktorskiej napisanej w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem Jana Pakulskiego. Nie licząc wstępu i zakończenia, składa się ona z pięciu rozdziałów, a całość wieńczy: aneks, bibliografia i indeks osobowo-geograficzny. W rozdziale pierwszym zostały przedstawione współrzędy braci: Przemysła I i Bolesława Pobożnego w Wielkopolsce w latach 1239–1257. Rozdział drugi traktuje o samodzielnych rządach księcia Bolesława w aspekcie polityki międzydzielnicowej i zewnętrznej. Trzeci rozdział został poświęcony wewnętrznej polityce księcia, czwarty natomiast przedstawia końcowe lata panowania Bolesława Pobożnego oraz jego współrzędy z bratankiem, przyszłym królem, Przemysłem II. Ostatni, piąty rozdział pracy jest próbą nakreślenia portretu księcia Bolesława. W aneksie M. Hlebionek zestawia *itinerarium* księcia w latach 1245–1279.

Zamiarem Autora, wyrażonym w tytule książki, było napisanie biografii księcia Bolesława Pobożnego na tle historii Wielkopolski jego czasów. We wstępie pracy pada deklaracja o „wyeksponowaniu postaci Bolesława Pobożnego” oraz nakreśleniu „zbiorowego portretu ówczesnego społeczeństwa” wielkopolskiego, przy zredukowaniu jednak dziejów społeczno-politycznych dzielnicy

¹ B. Nowacki, *Przemysł II, książę wielkopolski, król Polski (1257–1296)*, Poznań 1995; idem, *Przemysł II (1257–1296). Odnowiciel korony polskiej*, Poznań 1997; idem, *Przemysł I syn Władysława Odonica, książę wielkopolski (1220/21–1257)*, Poznań 2002. Ostatnio biografia Przemysła II wydana w 1997 r. doczekała się wznowienia przez Wydawnictwo Avalon — zob. idem, *Przemysł II (1257–1296). Odnowiciel korony polskiej*, Kraków 2007.

² A. Swieżawski, *Przemysł król Polski*, Warszawa 2006.

do koniecznego minimum (s. 13). Wydaje się jednak, że zamierzenie Autora nie do końca odpowiada tytułowi pracy. Trudno bowiem pisać o Wielkopolsce czasów Bolesława Pobożnego, ogólnikowo traktując nie tylko kwestie polityczne, ale nadto społeczno-gospodarcze, tak ważne dla ziem polskich XIII w. Z drugiej strony zamysł Autora jest poniekąd zrozumiały, gdyż chciał on uniknąć sytuacji, w której będąca przedmiotem dysertacji postać tonie w rozważaniach o dziejach wewnętrznych dzielnic, w wielu aspektach będących przecież przedmiotem zasadniczych sporów historiograficznych. Autor przywołuje skądinąd słusznie przykład takiej biografii, autorstwa Pawła Żmudzkiego, w której główny bohater Leszek Czarny niknie w natłoku dywagacji na temat „niuansów piastowskiej i europejskiej polityki” (s. 13, przyp. 23). W przypadku biografii Bolesława Pobożnego taka sytuacja nie musiałaby się jednak powtórzyć. Książę wielkopolski był bowiem postacią nieporównywalną do Leszka Czarnego. Przynajmniej od 1247 r., wspólnie z bratem, a od 1257 r. samodzielnie, zarządzał Wielkopolską. Już długi okres panowania i sama dzielnica wielkopolska, nie wspominając o polityce międzydzielnicowej księcia, czynią z Bolesława Pobożnego postać na tyle umocowaną w źródłach, że nie zginęłaby na tle skomplikowanych nierzadko zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczych ówczesnej Wielkopolski.

Zakres chronologiczny pracy wyznaczają lata obecności księcia na scenie politycznej. Autor rozpoczyna od śmierci Władysława Odonica w roku 1239, a kończy w 1279, czyli w roku śmierci Bolesława Pobożnego. Wypada jedynie żałować, że krąg rodzinny bohatera został albo pominięty, jak w przypadku dziadków księcia Bolesława, albo jedynie zasygnalizowany (rodzice). Dotyczy to także dzieci. Książę nie pozostawił wprawdzie męskiego potomka, a jego naturalnym następcą był bratanek, Przemysław II, ale z małżeństwa z Jolentą miał wszak trzy córki: Elżbietę, Jadwigę i Annę. Tylko dwie pierwsze zostały wspomniane przez Autora, i to jedynie w kontekście zawieranych małżeństw. O najmłodszej nie ma w książce żadnej wzmianki. Żona Bolesława Pobożnego, Jolenta, także nie została specjalnie doceniona przez Autora, który wychodzi z założenia, że skoro postać doczekała się wszechstronnego omówienia w literaturze przedmiotu, to fakt ów „zwalnia od konieczności osobnej charakterystyki” (s. 12, przyp. 17). Szkoda tym większa, że chodzi przecież o osobę najbliższą księciu, której rolę, także polityczną, M. Hlebionek docenia i o niej wspomina, niestety bez głębszej analizy.

W rozdziale pierwszym Autor prezentuje skomplikowaną sytuację polityczną Wielkopolski po śmierci Władysława Odonica w 1239 r., gdy jego synom przyszło walczyć o przywrócenie jedności dzielnic i wyparcie wpływów śląskich, którym ulegali niektórzy możni. W dalszej części rozdziału pisze M. Hlebionek o sojuszach zawieranych przez braci, zestawiając je częściowo z ewolucją politycznego otoczenia książąt widoczną w testacji dokumentów. Autor sporo miejsca poświęca walce rycerstwa wielkopolskiego z Kościołem poznańskim, spowodowanej zwolnieniami immunitetowymi otrzymanymi przez katedrę jeszcze od Władysława Odonica. Przedstawia przy tym różne poglądy hi-

storiografii zarówno na sam spór, jak i na rolę w nim Przemysła I i Bolesława Pobożnego. W dalszej części rozdziału omówione zostały trzy podziały Wielkopolski. Niewątpliwą zaletą tego fragmentu pracy jest przejrzystość narracji, ukazanie konfliktów politycznych w Wielkopolsce w konfiguracji międzydzielnicowej, a nawet europejskiej. Autor bardzo swobodnie porusza się wśród różnorodnych hipotez historiografii, nie ferując przy tym pochopnych sądów i prezentując bardzo wyważone, osadzone w źródłach, opinie.

Druga część rozdziału pierwszego została poświęcona polityce wewnętrznej księcia Bolesława w czasach jego współrządów z bratem³. M. Hlebionek poddaje analizie dyplomy wystawione przez księcia dla odbiorców świeckich i duchownych. Niestety robi to w sposób dość skrótowy. Przykładem może być lokacja Pyzdr, której poświęcono zaledwie dwa zdania. Poza tym wydaje się, że koncepcja przyjęta przez Autora, aby układowi chronologicznemu w rozdziale pierwszym podporządkować też elementy polityki wewnętrznej, nieco rozbija narrację. I tak na przykład do kwestii lokacji, immunitetów, zamiany dóbr czy nadań dla Kościoła i świeckich powraca w rozdziale trzecim i czwartym, z tąjedyńie różnicą, że analizę rozpoczyna odpowiednio od roku 1257, czyli od śmierci Przemysła I, a następnie od roku 1273.

Rozdział drugi zawiera analizę polityki zewnętrznej i międzydzielnicowej Bolesława Pobożnego po śmierci Przemysła I, w czasie samodzielnych rządów. Autor bada sytuację w Wielkopolsce i poszczególnych dzielnicach, mając na uwadze konfigurację polityczną w trzynastowiecznej Europie Środkowo-Wschodniej. Prezentuje więc cele i działania dwóch obozów politycznych Piastów: czeskiego i węgierskiego. W wymiarze polityki międzydzielnicowej omawia interwencję Bolesława Pobożnego na Mazowszu, spór księcia Bolesława z Kazimierzem kujawskim o kasztelaninę łądzką, interwencję zbrojną na Kujawach za panowania Siemomysła, syna Kazimierza i sojusz taktyczny z Mściwojem. Rozdział kończy analiza stosunków z Brandenburgią oraz interwencja księcia Bolesława w Gdańsku w 1272 r. Także i tu wywód charakteryzuje się wyważonymi sędami przy równoczesnej prezentacji wielu stanowisk w historiografii. Bardzo bogata jest zamieszczona w przypisach podbudowa źródłowa.

Polityce wewnętrznej Bolesława Pobożnego w czasie jego samodzielnych rządów w dzielnicy wielkopolskiej poświęcony jest rozdział trzeci. Ma on układ problemowy. Podstawą źródłową były dokumenty wystawione przez księcia dla duchowieństwa świeckiego, zakonnego, miast i mieszczan, sołtysów, rycerstwa oraz jeden dokument wydany dla Żydów w roku 1264. Niestety, podobnie jak w rozdziale pierwszym, także i tu analiza jest bardzo pobieżna. Lokację Rudy Autor skwitował jednym zdaniem, niewiele lepiej jest w przypadku pozosta-

³ Ostatnio pojawiła się wartościowa praca traktująca o polityce gospodarczej Przemysła I i Bolesława Pobożnego; zob. M. Nowicki, *Polityka gospodarcza synów Władysława Odonica*, „Scripta Minora” 6, 2010, s. 111–341. Oczywiście, zważywszy na rok wydania tej pozycji, M. Hlebionek nie mógł jej uwzględnić w biografii księcia Bolesława, choć z pewnością byłaby pomocna w ukazaniu dziejów społeczno-gospodarczych Wielkopolski XIII w.

łych miast. W drugiej części rozdziału trzeciego M. Hlebionek bada kwestię osadnictwa na prawie niemieckim w trzynastowiecznej Wielkopolsce. Następnie przechodzi do omówienia stosunku Kościoła, rycerstwa i miast wielkopolskich do księcia. Ta część rozdziału jest znacznie obszerniejsza od poprzedniej. Rozbicie rozdziału na dwie części nie służy nie tylko przejrzystości narracji, ale i analizie poszczególnych segmentów struktury społecznej trzynastowiecznej Wielkopolski.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga dotycząca wnioskowania z zapisu źródła narracyjnego. M. Hlebionek słusznie zauważa, że kroniki służyły często propagandzie władzy i wnioskanie na ich podstawie powinno być ostrożne, ale sam nie ustrzegł się błędu w tej materii. Otóż fakt wydania większej liczby wszelakich zwolnień immunitetowych przez Przemysła I dla klasztorów niż dla kleru świeckiego tłumaczy nastawieniem ascetycznym księcia. W ten sposób próbuje uzasadnić hojność władcy dla zgromadzeń zakonnych, bardziej ascetycznych niż duchowieństwo świeckie. Wywód to nawet logiczny, tyle tylko, że ascetyczne praktyki księcia odwołują się do modelu władcy idealnego naszkicowanego po śmierci przez autora *Kroniki Wielkopolskiej*, który na ascetę kreował Przemysła I. Wyciąganie tak daleko idących wniosków na podstawie wspomnianego źródła wydaje się co najmniej ryzykowne. Przyczyn wspierania klasztorów nadaniami dóbr czy immunitetami kosztem duchowieństwa świeckiego należałoby poszukiwać raczej gdzie indziej. Z jednej strony w pozycji, jaką owe duchowieństwo zdobyło sobie jeszcze w czasach panowania Władysława Odonica, by wspomnieć tylko o bardzo szerokim immunitecie dla Kościoła poznańskiego, z drugiej zaś w potrzebach, jakie miały młode jeszcze domy zakonne w Wielkopolsce.

Rozdział czwarty poświęcony został ostatnim latom samodzielnego władania Wielkopolską przez księcia Bolesława oraz jego współrządom z Przemysłem II. Rozdział ten, podobnie jak pierwszy, składa się z dwóch części, co, jak zazaczyłem wyżej, jest konstrukcją niezbyt fortunną. I tak obok spraw kujawskich czy konfliktu na linii stryj Bolesław — bratanek Przemysł, polityki pomorskiej oraz sporu z Brandenburgią pojawia się znów fragment poświęcony analizie dokumentów wystawionych przez księcia Bolesława pod koniec życia. Autor przyznaje, że dyplomów wystawionych w tym czasie nie jest zbyt dużo i to stanowi, moim zdaniem, kolejny argument przemawiający przeciw takiemu układowi pracy.

W ostatnim, piątym i zarazem najkrótszym rozdziale M. Hlebionek podejmuje się trudnego zadania naszkicowania portretu psychologicznego księcia Bolesława Pobożnego. Zważywszy na podstawę źródłową, może być to jedynie próba, czego Autor ma pełną świadomość. Nie mogąc rzecz jasna powiedzieć wiele o cechach fizycznych księcia, skupia się na wyobrażeniach umieszczonych na pieczęci Bolesława Pobożnego — gwieździe i smoku. Prezentuje ciekawą dyskusję historiograficzną na temat owych wyobrażeń, pozwalającą stwierdzić, że książę Bolesław był władcą spragnionym przygody, któremu nieobcy byli bohaterowie rycerskich romansów. Zdaniem M. Hlebionka w akcjach zbroj-

nych księcia Bolesława Pobożnego możemy się nawet dopatrzeć naśladowania Lancelota i innych rycerzy Okrągłego Stołu. Teza to ciekawa, choć moim zdaniem zbyt daleko idąca. Nawet jeżeli odczytamy przedstawione w ikonografii wyobrażenia w kontekście dzieł tzw. epiki rycerskiej, to nie musi to jeszcze oznaczać, jak chce M. Hlebionek, że Bolesław Pobożny naśladował Lancelota, na przykład interweniując zbrojnie na Mazowszu. Rozdział zamyka zbyt krótki niestety portret Jolenty. Ma on ukazać wpływ księżnej na męża, tak w zakresie praktyk dewocyjnych (przypisywane księciu fundacje franciszkańskie), jak i na niwie politycznej — sojusz z Węgry i Bolesławem Wstydlwym. Choć w rozdziale tym sporo jest przypuszczeń i historiograficznych dywagacji, to jest on ważnym elementem, pomocnym w rekapitulacji faktów zawartych w książce.

Zestawienie *itinerarium* księcia Bolesława Pobożnego zamieszczone w aneksie jest ciekawe i pożyteczne dla dalszych badań na wielu polach. Miejsca pobytu identyfikuje Autor głównie na podstawie materiału dyplomatycznego, choć odnaleźć można również odniesienia do źródeł narracyjnych. Niewątpliwie opracowanie *itinerarium* władcy trzynastowiecznego nie jest rzeczą łatwą. I choć Bolesław Pobożny wystawił sporą jak na tamte czasy liczbę dokumentów, w zachowanych do dnia dzisiejszego nie brakuje przecież falsyfikatów, dyplomów, których czasu i miejsca wystawienia nie sposób precyzyjnie wskazać, wreszcie takich, co do których autentyczności dyskusja ciągle się toczy. Tym bardziej ta część książki jest godna uwagi.

Biografia Bolesława Pobożnego autorstwa M. Hlebionka jest pierwszą, nie licząc wiekowego już dzieła Witolda Rubczyńskiego, czy późniejszych pomniejszych opracowań, próbą naukowego spojrzenia na całe życie tego wielkopolskiego księcia⁴. Moim zdaniem próbą w dużej mierze udaną, choć miejscami, szczególnie na polu polityki wewnętrznej, niepełną. Marcin Hlebionek wykazał się gruntowną znajomością źródeł i literatury fachowej, sprawnie też porusza się w gąszczu hipotez polskiej i europejskiej historiografii. Autorowi udało się na ogół zachować krytycyzm i niezbędny dystans, zarówno do postaci księcia Bolesława, jak omawianych problemów. Reasumując, mamy do czynienia z wartościową pozycją, która może i powinna być zachętą do dalszych studiów nad postacią Bolesława Pobożnego i dziejami trzynastowiecznej Wielkopolski.

Krzysztof Teklik
(Poznań)

⁴ W Rubczyński, *Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica*, Kraków 1886. Z późniejszych opracowań wymienić należy chociażby: G. Labuda, *Dwaj bracia: Przemysł I (1239-1257) i Bolesław Pobożny (1239-1278) — obrońcy zachodniej granicy Polski*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 293-296; Z. Boras, *Książę gnieźnieński Bolesław Pobożny i jego żona Jolanta*, w: *Gniezno. Studia i materiały historyczne*, t. 1, Warszawa 1984, s. 49-72.

Jadwiga Brzezińska-Laszczkowa, *Karol Ferdynand, król wicz polski i biskup wrocławski*, Kraków 2009, Księgarnia Akademicka, ss. 237

Praca Jadwigi Brzezińskiej-Laszczkowej, jak wynika z lektury „Wstępu” autorstwa Wojciecha Krawczuka oraz „Posłowania” pióra Andrzeja Laszczki, przeszła dziwne koleje losu i doczekała się publikacji dopiero w ponad pięćdziesiąt lat po powstaniu (1950). Jest to praca magisterska napisana pod kierunkiem Kazimierza Piwarskiego, wydana staraniem spadkobierców. Najważniejszym argumentem za wydaniem recenzowanej pracy jest niewątpliwie fakt, że jest to pierwsza biografia królewicza, poruszająca w mniejszym lub większym stopniu wszystkie wątki jego życiorysu. Dotychczas bowiem oprócz biogramu w PSB autorstwa Władysława Czaplńskiego dysponowaliśmy pracą księdza Gintera Ćwięczka poświęconą działalności Karola Ferdynanda jako biskupa wrocławskiego¹. Drugi z autorów przytacza wprawdzie jego krótki życiorys i sygnalizuje inne wątki z jego biografii, świadomie jednak rezygnuje z ich szerszego omówienia.

Zasadniczy zrąb pracy tworzy pięć rozdziałów. Książka została zaopatrzona w indeksy osób i geograficzny oraz streszczenie w języku angielskim. W rozdziale pierwszym przedstawiono dzieciństwo i lata młodości królewicza. Przyszły biskup wrocławski i płocki wychowany został według dość surowych zasad. Duży wpływ na to, o czym wspomina Autorka, miał fakt, iż został on przeznaczony do stanu duchownego (s. 14). Nie dziwi więc, że jego wychowanie spoczywało przede wszystkim na barkach wpływowej ochmistrzyni wazowskiego dworu Urszuli Meyerin i jezuitów. Wymieniono również innych wychowawców królewicza. Byli to m.in. Gabriel Prewancjusz, Przemysław Rudnicki, ale także Jan Ostroróg. Ten ostatni odpowiadał za „szlachecką” edukację królewicza, w której ważną rolę odgrywały takie elementy, jak ćwiczenia fizyczne, fechtunek i przysposobienie do udziału w życiu politycznym. Wychowanie, jakie odebrał, można określić jako standardowe dla jego pozycji.

Rozdział drugi poświęcony jest diecezji wrocławskiej. W zasadzie jest to nieco przydługi zarys jej historii do 1624 r. W kontekście osoby królewicza najważniejsze są rozważania dotyczące okoliczności, w jakich Karol Ferdynand uzyskał koadiutorię biskupstwa wrocławskiego. Łączą się one ściśle z wydarzeniami wojny trzydziestoletniej. Śląsk i biskupstwo wrocławskie były niejako kartą przetargową Habsburgów mającą skłonić króla polskiego do udzielenia pomocy cesarstwu. Służyło temu mianowanie przez arcyksięcia Karola Styryjskiego królewicza Karola Ferdynanda swoim koadiutorem z prawem następstwa, przy czym akt ten obwarowany był uzyskaniem zgody papieża i cesarza. W tym miejscu warto podkreślić, o czym wspomina Autorka, że nie było mowy o konieczności uzyskania zgody ze strony kapituły wrocławskiej. Wynikało to z faktu, „że kapituła podpisując akces do Konfederacji Stanów Czeskich i uzna-

¹ W. Czaplński, *Karol Ferdynand Waza*, PSB, t. 12, Wrocław 1967, s. 85–87; G. Ćwięczek, *Królewicz Karol Ferdynand Waza jako biskup wrocławski*, w: *Studia z historii Kościoła w Polsce*, t. 2, red. H. Rybus, Warszawa 1973, s. 7–280.

jąc heretyka swym panem (Fryderyka V) podpadła pod cenzury kościelne” (s. 40). Autorka, wspominając o niechętnym stanowisku rodzimej opozycji wobec angażowania się Rzeczypospolitej w sprawy śląskie, przywołuje doskonale znany przykład księcia Jerzego Zbaraskiego (s. 57–58, przyp. 33). Nie wspomina natomiast o tym, że kwestia interwencji na Śląsku miała również swoich zwolenników, rekrutujących się spośród regalistów (głównie wielkopolskich). Należeli do nich chociażby Adam Sędziwój Czarnkowski, Łukasz Opaliński czy też Stanisław Łubieński, który był autorem odpowiedzi na broszurę księcia Zbaraskiego sprzeciwiającą się interwencji na Śląsku i mieszanemu się Rzeczypospolitej w ten konflikt.

W rozdziale trzecim omówiono okoliczności objęcia stolicy biskupiej we Wrocławiu przez Karola Ferdynanda oraz jego rządy w tejsze diecezji. Wraz ze śmiercią arcyksięcia Karola Styryjskiego 28 grudnia 1624 r. otworzyła się droga do objęcia biskupstwa przez królewicza Karola. Kwestia ta natrafiła jednak na opór kapituły wrocławskiej. Dopiero interwencje cesarza i papieża skłoniły jej członków do ustępstwa, choć najnowsze ustalenia rodzimej historiografii akcentują rolę lisowczyków, w obawie przed którymi kapituła jednomyślnie obrała królewicza Karola Ferdynanda biskupem wrocławskim². Wprawdzie królewicz *de iure* został biskupem wrocławskim w 1625 r., jednakże do czasu pełnoletniości, czyli aż do 1637 r., rządził przez zastępców. Również po objęciu bezpośredniej władzy często wyręczali go w rządach sufragani. Autorka konstatuje: „Karol Ferdynand w czasie wojny trzydziestoletniej rzadko i jedynie na krótko zjawiał się w swojej diecezji” (s. 79). Po lekturze tego rozdziału trudno oprzeć się wrażeniu, że niewiele się działo w diecezji wrocławskiej pod rządami Karola Ferdynanda. Jedyłą w zasadzie inicjatywą, której wymiar Autorka podkreśla szczególnie, było odbycie synodu w Nysie w 1653 r. Jej zdaniem postanowienia tego „synodu, jakie się w źródłach zachowały, wskazują na daleko idące uchwały [podkr. oryg. w tekście — M.B.] powzięte na nim, a które mogły wywrzeć bardzo wielki wpływ na kwestię narodowościową Śląska [podkr. oryg. w tekście — M.B.]” (s. 82). Trudno wszakże powiedzieć, w jaki sposób, gdyż Autorka szerzej tego nie wyjaśnia, podobnie jak samych postanowień, ograniczając się do wzmianki, iż miał powstać „dom-schronisko dla starych i chorych księży” oraz że wyznaczeni zostali delegaci duchowni do komisji cesarskich, których celem było odbieranie protestantom zborów i posiadłości, a następnie przekazywanie ich katolikom (s. 81–82). O doniosłym z punktu widzenia interesów polskich znaczeniu uchwał synodu miał też świadczyć fakt ich „zaginięcia”. W domyśle przyłożyć do tego rękę miały żywioły niemieckie (s. 122)³.

² R. Lolo, *Rzeczpospolita wobec wojny trzydziestoletniej. Opinie i stanowiska szlachty polskiej (1618–1635)*, Pułtusk 2004, s. 270.

³ Ta sprawa znalazła szersze omówienie w pracy G. Ćwięczka, który również uważa, że postanowienia tego synodu mogły mieć duże znaczenie, jednakże sprzeciw cesarza i wielu spośród niemieckiego duchowieństwa, głównie członków kapituły wrocławskiej, oraz przedwczesna śmierć królewicza-biskupa nie pozwoliły wprowadzić w życie wszystkich jego zamierzeń, G. Ćwięczek, op. cit., s. 233–249.

Kolejny rozdział poświęcono zasadniczo objęciu przez królewicza księstw opolskiego i raciborskiego. Sprawa ta pojawiła się wraz z nadejściem kolejnych trudnych momentów dla cesarstwa na arenie wojny trzydziestoletniej. W 1645 r. w ich czasowe posiadanie (na 50 lat) wszedł król Władysław IV i jego następcy, był to efekt porozumienia zawartego przez cesarza Ferdynanda III z królem polskim. Jednak po śmierci swojego jedyne go syna, Zygmunta Kazimierza, monarcha przekazał prawa do nich Janowi Kazimierzowi. Ten zaś z kolei w 1648 r. odstąpił księstwa młodszemu bratu, co było jednym z warunków wycofania się Karola Ferdynanda z zabiegów o tron polski. Posesorem obu księstw był przez niespełna sześć lat, tj. do śmierci w roku 1655. Trudno powiedzieć coś więcej na temat ich „użytkowania” przez Karola Ferdynanda. Autorka pisze jedynie, że po długich negocjacjach i zabiegach ze strony królewicza „cesarz zdecydował się nadać Karolowi Ferdynandowi w dniu 30 stycznia 1652 r. tytuł *Herzog in Schlesien zu Oppeln und Ratibor*” (s. 122).

Ostatni rozdział poświęcono bezkrólewiu po śmierci Władysława IV i rywalizacji o tron pomiędzy Karolem a Janem Kazimierzem oraz ostatnim latom życia królewicza. W końcowych fragmentach zawarte zaś zostały wnioski końcowe i swego rodzaju podsumowanie, gdyż praca nie ma wyodrębnionego „Zakończenia”. Kwestia kandydatury do tronu polskiego młodszego Wazy jest w moim przekonaniu najlepszą merytorycznie częścią pracy. Autorka wśród osób popierających królewicza Karola i stanowiących jego stronnictwo wymienia m.in. podkanclerzego koronnego Andrzeja Leszczyńskiego, wojewodę krakowskiego Stanisława Lubomirskiego oraz wojewodę ruskiego, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (s. 154). Miał on także za sobą większość episkopatu i silne poparcie w społeczeństwie szlacheckim, w tym wielu senatorów. Paradoksalnie, wokół Karola Ferdynanda — statecznego i dalekiego od doświadczeń wojennych pasterza Kościoła — skupiło się stronnictwo wojenne. Autorka w tym właśnie upatrywała jedną z głównych przyczyn porażki młodszego z Wazów. Należy bowiem zgodzić się z jej konstatacją, iż „nieszczęściem dla Karola było, że jego stronnictwo, [— —] wystąpiło z zarzutem infamii, z żądaniem procesu, sądu i kary na sprawców kłęski piławieckiej” (s. 157). Zagrożonych w obronę wziął główny filar stronnictwa Jana Kazimierza — kanclerz Jerzy Ossoliński, czym przeciągnął na stronę swojego kandydata wielu wpływowych wielmożów, zagrożonych sądem za hańbę piławiecką. Szalę na korzyść Jana Kazimierza przeważały opowiedzenie się za nim Bohdana Chmielnickiego oraz tendencje pacyfistyczne wśród szlachty. Jana Kazimierza poparła także niemal cała Litwa. Wreszcie nie bez znaczenia był fakt poparcia go przez Ludwikę Marię. Podsumowując wątek elekcji, J. Brzezińska-Laszczkowa stwierdza, „iż za Janem Kazimierzem przemawiało jego starszeństwo, żołnierska przeszłość i dziedziczne prawo do korony szwedzkiej, za Karolem zaś niewątpliwa wyższość moralna charakteru [podkr. oryg. w tekście — M. B.]. To więc, że Karol Ferdynand Waza nie został obrany królem polskim, jest jeszcze jednym dowodem na to, jak mało szlachta ówczesna ceniła istotne wartości moralne swych elektów” (s. 174).

Ostatnie lata życia spędził królewicz w swej rezydencji biskupiej w Wyszowie, gdzie zmarł 10 maja 1655 r.

Na koniec przejdziemy do przedstawienia kilku uwag szczegółowych i wskazania paru błędów i kwestii dyskusyjnych. Po pierwsze należy stwierdzić, że z pracy wyłania się jednoznacznie pozytywny obraz Karola Ferdynanda. Widać wyraźnie, że Autorka sympatyzuje z opisywaną przez siebie postacią. W kilku jednak przypadkach ta szczególna predylekcja Autorki do Karola Ferdynanda zbudowana jest na nazbyt daleko idącym kontraście. Oto bowiem jego ojciec przedstawiony został jako „bezkompromisowy, fanatyczny katolik” (s. 7). Jest to opinia charakterystyczna dla starszej historiografii, do której można zaliczyć recenzowaną pozycję. Natomiast z nowszych badań wynika, że w wielu przypadkach Zygmunt III w stosunku do różnowierców potrafił się kierować nie uprzedzeniami religijnymi, lecz racją stanu Rzeczypospolitej⁴. Szczególnie ów kontrast widoczny jest w odniesieniu do postaci Jana Kazimierza. W zestawieniu z Karolem Ferdynandem jest on przedstawiany jako ten zły i szkodzący bratu „bez żadnych skrupułów” (s. 153, 162). Metodę kontrastów ilustruje znakomicie taki oto *passus*: „Pewna więc anormalność i nierówność usposobień Wazów na tronie polskim tłumaczyć się może psychopatią rodzinną” (s. 197, przyp. 141). W ten sposób Autorka, opierając się na jaskrawych przykładach Eryka i Magnusa Wazów, podsumowuje rys charakterologiczny jej polskich przedstawicieli. Oczywiście jako wyjątek potwierdzający regułę jawi się Karol Ferdynand. Stwierdzenie to budzi nasze wątpliwości.

Układ i sposób przedstawienia najważniejszych wątków z biografii królewicza nie wzbudza zastrzeżeń, aczkolwiek zbyt wiele miejsca poświęcono historii Śląska i diecezji wrocławskiej, jak również kwestiom niezwiązanym bezpośrednio z osobą królewicza. Znajduje to odzwierciedlenie w obszernych przypisach rzeczowych (dla przykładu przyp. 98 na s. 190–192 o Hieronimie Radziejowskim i jego konflikcie z Janem Kazimierzem). Można wskazać z drugiej strony na kwestie znacznie ważniejsze, które nie znalazły w pracy szerszego omówienia, np. stosunek szlachty mazowieckiej do Karola Ferdynanda i jego rządu w diecezji płockiej, czy też aktywność królewicza jako senatora Rzeczypospolitej. Jak wynika z ustaleń Jolanty Choińskiej-Miki, Mazowszanie darzyli Karola Ferdynanda szczególną rewerencją i miał on wśród nich wielu zaufanych ludzi. Szlachta mazowiecka najdłużej opowiadała się za wyborem Karola Ferdynanda na króla. Dwór biskupa płockiego był zaś w wielu wypadkach początkiem kariery niejednego polityka mazowieckiego⁵. Udział królewic-

⁴ Inne spojrzenie na postać Zygmunta III można odnaleźć m.in. w pracach Krzysztofa Chłapowskiego, Edwarda Opalińskiego, Jana Seredyki czy Henryka Wisnera. Zresztą już w znacznie wcześniejszej pracy Franciszka Siarczyńskiego (której *nota bene* Autorka nie wykorzystała w swej książce) można znaleźć odpowiednie fragmenty, idem, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, Poznań 1843, s. 29–30.

⁵ J. Choińska-Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 66–67, 88. Bardzo ciekawa w tym kontekście wydaje się lektura listów Karola Ferdynanda

cza w życiu politycznym wydaje się interesujący i niemal zapoznany, tym bardziej szkoda, że nie znajdziemy o nim za wiele w recenzowanej pracy. Dzięki monografii Janusza Dąbrowskiego wiemy, że Karol Ferdynand w latach 1649–1655 uczestniczył jako biskup płocki w obradach pięciu z ośmiu sejmów, które odbyły się w tym czasie⁶. Brak natomiast pewności w tej materii, gdy idzie o panowanie Władysława IV. Nawet u skrupulatnego obserwatora ówczesnego życia politycznego Albrychta Stanisława Radziwiłła nie znajdziemy informacji na ten temat. Dość powiedzieć, że nie wspomina w swoim pamiętniku pod datą 9 marca 1643 r., że królewicz Karol Ferdynand składał wówczas przysięgę senatorską jako biskup płocki, był więc obecny na obradach. Informację o tym przekazał w swym diariuszu Stanisław Oświęcim⁷. Wiadomo także, że był obecny na jednym z pięciu sejmów nadzwyczajnych (1647)⁸. Kwestią otwartą pozostają również kilkuletnie rządy Karola Ferdynanda w diecezji płockiej. Z pewnością podstawowe znaczenie miałyby tutaj materiały z Archiwum Diecezjalnego Płockiego, co ostatnio pokazała biografia jego poprzednika na biskupstwie płockim⁹.

W tekście pojawiło się kilka drobnych błędów. Na s. 40 Autorka pisze: „po zwycięstwie Ferdynanda III pod Białą Górą”. Oczywiście jeśli już „zaliczać” ten

z pierwszego okresu bezkrólewia po śmierci Władysława IV, do senatorów: Jakuba Weihera, wojewody malborskiego; Franciszka Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, oraz wojewody połockiego Janusza Kiszki. W listach nie ma konkretów, są bardzo podobne w treści. Królewicz wysłał do każdego z nich zaufanego człowieka, „uprzejmię żądając abyś mu we wszystkim zupełną dał wiarę”. Wszystkie pisane były z Warszawy, pierwszy z nich do J. Weihera, 25 maja 1648 r., a zatem w kilka dni po śmierci króla. Pewna tajemniczość owych listów oraz fakt wysłania zaufanych osób z ustnymi instrukcjami świadczyć mogą, że już wówczas pojawiła się u Karola Ferdynanda myśl o kandydowaniu do tronu. Jak wolno sądzić, być może sondaż oni mieli zdanie wymienionych senatorów w tej materii, AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. III, zesp. nr 354/III, sygn. 32, s. 1–8.

⁶ J. Dąbrowski, *Senat koronny. Stan sejmujący w czasach Jana Kazimierza*, Kraków 2000.

⁷ *Stanisława Oświęcima diariusz 1643–1654*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907, s. 4.

⁸ Jedyny jak dotychczas spis senatorów na sejmach za Władysława IV zestawiała w swej książce Sybilla Hołdys, niestety nie znalazł się w nim Karol Ferdynand, zob. S. Hołdys, *Praktyka parlamentarna za Władysława IV Wazy*, Wrocław 1991; P. Paradowski, *W obliczu „nagłych potrzeb” Rzeczypospolitej. Sejmy ekstraordynaryjne za panowania Władysława IV Wazy*, Toruń 2005.

⁹ W. Graczyk, *Stanisław Łubieński, pasterz, polityk i pisarz 1574–1640*, Kraków–Tyniec 2005. Kilka interesujących informacji dotyczących królewicza, które nie zostały zawarte w recenzowanej pracy, można znaleźć w ostatnio opublikowanym, monumentalnym dziele Waltera Leitscha. Austriacki historyk pisze między innymi o problemach zdrowotnych królewicza. Najprawdopodobniej „oddziedziczył” on po Habsburgach skłonność do epilepsji. Pisze o jednym potwierdzonym przypadku ataku padaczkowego u niego. Wspomina również, że przez pewien czas istniał pomysł nadania Karolowi Ferdynandowi biskupstwa warmińskiego. Miał on je otrzymać po tym, jak królewicz Jan Albert został biskupem krakowskim. Ostatecznie zatrzymał on jednak obie godności, por. W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismundus III. von Polen*, Wien–Kraków 2009, t. 3, s. 1767–1784.

sukces na konto cesarza, to Ferdynanda II, gdyż to on wówczas panował. Synodowi warszawskiemu w 1634 r. nie mógł przewodniczyć prymas Wawrzyniec Gembicki, gdyż zmarł w roku 1624 (s. 92). Na s. 107 spotykamy Witolda Jagiełłę. Przy okazji elekcji, wśród tych, którzy „stanęli w imieniu królewicza Karola w Kole rycerskim”, wymienia księcia Janusza Ostrogińskiego. Tymczasem Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, jako ostatni z rodu zmarł w 1620 r. Nie jest też prawdą, jak chce Autorka, że „Karol Ferdynand objął spokojnie biskupstwo płockie, bez sprzeciwu sejmu” (s. 180, przyp. 14). Przeciwnie, kwestia ta spotkała się z protestami szlachty i przewijała przez dwa sejmy¹⁰. Jego ingres na biskupstwo płockie odbył się 16 września 1644 r., nie zaś 19 września, jak stwierdza Autorka (s. 144). Jednym z wydawców „Historii królewicza Władysława” jest Włodzimierz Kaczorowski, nie zaś Władysław, jak znajdujemy w indeksie. Te drobne błędy jedynie w niewielkim stopniu obniżają wartość recenzowanej pracy.

Pierwsza biografia Karola Ferdynanda jest pracą udaną. Autorka, korzystając z wielu źródeł i opracowań, także niemieckojęzycznych, nakreśliła przekonujący portret królewicza biskupa. Należy jednak stwierdzić, że kilka wątków z biografii królewicza wymaga nadal bardziej wyczerpującego omówienia. Przede wszystkim za sprawy otwarte uznać należy jego rządy w diecezji płockiej czy relacje z Mazowszanami¹¹. Dobrym uzupełnieniem do recenzowanej pozycji pod kątem działalności Karola Ferdynanda w diecezji wrocławskiej jest cytowana praca G. Ćwiężka. Warto też podkreślić, że książka napisana jest przystępnym językiem, co sprawia, że czyta się ją z przyjemnością.

Marcin Broniarczyk
(Rękoraj)

Polonika ze zbiorów Zamku Skokloster. Katalog, oprac. Maciej Eder przy współpr. Elisabeth Westin Berg, red. nauk. Dariusz Chempepek, Warszawa 2008, Wydawnictwo Neriton, ss. 196, Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej. Polonika, t. 1

Poszukiwania poloników na terenie Szwecji mają już trzystupięćdziesięcioletnią tradycję. Zostały one zapoczątkowane przez Gotfryda von Schroeera, który wykonując postanowienia traktatu pokojowego, zawartego w Oliwie w 1660 r., udał się do Szwecji z misją rewindykacji archiwaliów i zbiorów bi-

¹⁰ Por. A. S. Radziwiłł, *Memoriale rerum gestarum in Polonia*, t. 3, oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 10, 12, 22, 31, 62.

¹¹ O możliwościach badawczych w tym zakresie świadczy artykuł Krzysztofa Wiśniewskiego, *Mazowieckie i podlaskie zaplecze polityczne biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, przy współudziale E. Dubas-Urwanowicz i P. Guzowskiego, Białystok 2003, s. 151-160.

bliotecznych¹, zagrabionych świadomie i planowo przez wojska szwedzkie podczas wojen toczonych z Rzeczpospolitą Obojga Narodów w XVII w., a zwłaszcza w okresie potopu szwedzkiego (1655–1660). Od tego czasu były i nadal są organizowane wyprawy badawcze do Szwecji, dostarczające wielu cennych informacji polskim uczonym o materiale źródłowym rozproszonym w szwedzkich bibliotekach.

Recenzowany *Katalog* powstał w wyniku realizacji dwóch projektów badawczych, polskiego „Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej” oraz szwedzkiego „Polska skrifter på Skoklosters slott”. Można zatem stwierdzić, że jest on owocem kooperacji polsko-szwedzkiej.

Praca składa się ze spisu treści, wprowadzenia, zrzębu głównego oraz pięciu spisów pomocniczych, którymi są: „Zestawienie zapisek proveniencyjnych”, „Zestawienie unikatów”, „Zestawienie sygnatur”, „Indeks drukarzy, nakładców i księgarzy” oraz „Indeks nazwisk”.

We „Wprowadzeniu do lektury” nakreślono na początku historię kolekcji poloników na Zamku Skokloster, gromadzonych od drugiej połowy XVII w., najpierw przez budowniczego twierdzy i założyciela biblioteki, generała Karola Gustawa Wrangla, a następnie uzupełnianych przez jego spadkobierców, wywodzących się z rodu Brahe, Bielke i von Essen. W dalszej części przedstawiono stan opracowania polskich zbiorów rękopiśmiennych i starych druków znajdujących się w szwedzkich bibliotekach. Scharakteryzowano zbiór poloników z biblioteki w Skokloster pod względem ilościowym, zasięgu chronologicznego, formy piśmienniczej i zawartości treściowej. Opisano ciekawe przykłady odkrytych unikatów. Omówiono sprawę proveniencji druków. Przybliżono metodę opracowania *Katalogu* oraz starano się ukazać jego znaczenie w badaniach bibliologicznych i w studiach nad szeroko rozumianymi dziejami kultury polskiej.

Główny trzon *Katalogu* stanowią polonika odnalezione w latach siedemdziesiątych minionego wieku przez szwedzkich bibliotekarzy w bibliotece Zamku Skokloster, gdzie były przechowywane od czasów generała Wrangla w drewnianej skrzyni. Jak dowiadujemy się z wprowadzenia, zbiór ten zachował się w całości w stanie nienaruszonym. Obecnie tworzy on odrębną kolekcję pod nazwą Polonicasamlingen. W spisie uwzględniono również druki polskie z ogólnodostępnej części biblioteki. Maciej Eder identyfikował je na podstawie katalogu kartkowego, obejmującego zasób całej księżnicy zamkowej, posiadającej ok. 30 tys. tomów. Łącznie zarejestrowano 281 opisów poloników, wśród których znalazło się, jak można wyliczyć w wykazie unikatów, aż 35 druków rzadkich oraz nieznanymi polskim bibliografom.

Za polonika Autor uznał „wszystkie druki napisane w języku polskim, druki obcojęzyczne napisane przez Polaków oraz teksty wydrukowane na terenach dawnej Rzeczypospolitej (*polonica sensu stricto*), wreszcie teksty obcych

¹ E. Barwiński, L. Birkenmajer, J. Łoś, *Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności*, Kraków 1914, s. XII.

autorów związane z kulturą czy literaturą polską (*polonica sensu largo*)” (s. 15). Szerokie ujęcie terminu „polonika”, niemalże estreicherowskie, jest jak najbardziej uzasadnione w tego typu pracy.

Zestawione druki pochodzą z lat 1562–1684. Najstarszą zarejestrowaną publikacją jest *Chimaera* Stanisława Orzechowskiego, a najmłodszymi są dwa dzieła Jana Stanisława Malczowskiego: *Die deutsche und polnische Dialogi* oraz *Kauffmanns Canceley mit allerhand üb- und nützlichen Kauffmans Briefen*. Charakteryzując zasięg chronologiczny zbioru, Autor zauważył, że „zdecydowana większość poloników pochodzi z pierwszej połowy XVII w. Książek XVI-wiecznych udało się odszukać 37 (nie licząc kilku bez daty, które zapewne również zostały opublikowane przed 1601), co stanowi mniej więcej ósmą część zbiorów” (s. 15–16).

Katalog obejmuje druki wydane w postaci samoistnej, jak też opracione w klockach z innymi tekstami. Wśród zgromadzonego materiału dominują druki ulotne o charakterze okolicznościowym (m.in. panegiryki, epitelamia, kolędy, treny), dewocyjnym (modlitewniki, żywoty świętych) i politycznym (mowy sejmowe, odezwy). Obok nich znajdują się akta prawne (konstytucje sejmowe), kalendarze oraz obszernie dzieła z różnych dziedzin wiedzy, m.in. z historii, teologii, wojskowości. W zebranej kolekcji przeważają, jak można było się spodziewać, publikacje wydane w języku polskim i łacińskim, ale są też pojedyncze prace ogłoszone w języku niemieckim i czeskim. Większość druków została napisana przez Polaków i opublikowano je najczęściej na obszarze Rzeczypospolitej, aczkolwiek można również spotkać teksty autorów innych narodowości oraz dzieła z oficyn zagranicznych (Amsterdam, Antwerpia, Kolonia, Lowanium, Ołomuniec).

Opis każdego druku został wykonany z autopsji na podstawie egzemplarzy przechowywanych w bibliotece Skokloster. Jeśli wydawnictwo nie posiadało pełnych danych umożliwiających jego identyfikację, to według słów Autora recenzowanej pracy „opis konfrontowano z dostępnymi katalogami szwedzkimi, a następnie z bibliografią Estreicherów. W przypadku druków rzadkich lub podejrzanych o to, że są unikatami, konieczne było również skonfrontowanie ich z Katalogiem Centralnym Starych Druków, mieszczącym się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej w Warszawie”. Z analizy spisu wynika, że spenetrowane zostały również zbiory kilku innych polskich księżnic, takich jak: Biblioteka Jagiellońska i Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteka PAN w Gdańsku oraz Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. Ponadto sprawdzono zbiory biblioteki w Martinie na Słowacji. Zastosowaną metodę pracy — opis prymarny i badania porównawcze — należy przyjąć z dużym uznaniem. Dzięki niej Autor odkrył unikaty oraz zweryfikował niektóre wcześniejsze informacje bibliograficzne.

Opis bibliograficzny nie jest dostosowany do norm międzynarodowych (ISBD — International Standard Bibliograph Description). Autor sam wypraco-

wał jego model, posilkując się rozwiązaniami zaczerpniętymi z podobnych wydawnictw. Nie zmniejszyło to jednak wartości całego zapisu. Pod względem formalnym jest on czytelny i przejrzysty oraz pozwala na łatwe rozróżnienie poszczególnych publikacji bądź wariantów wydań. Niewątpliwym atutem opisów jest ich konsekwencja.

Opis cechuje akrybia w przytaczaniu pełnych, często długich tytułów publikacji, co jest rzadko praktykowane w katalogach starych druków, najczęściej bowiem tytuły dzieł znanych polskim bibliografom są skracane. Powzięty pomysł zrodził się zapewne z niewielkiej ilości materiału i stąd otrzymaliśmy wygodny informator, niewymagający znużonego wertowania monumentalnej *Bibliografii polskiej* Estreicherów w celu ustalenia dokładnych tytułów poloników.

Po tytule występują kolejne elementy opisu, tj.: adres wydawniczy, format, sygnatury arkuszy drukarskich, objętość, cytata bibliograficzna i sygnatura biblioteki Skokloster. Przy większości druków określona jest ich proveniencja. Można znaleźć też informacje o kolofonie. W uwagach, pełniących funkcję adnotacji, Autor ukazuje defekty druków, mówi o sposobie rekonstrukcji brakujących składników opisu, uzupełnia i koryguje niektóre wcześniejsze ustalenia bibliograficzne (np. poz. 31, 38, 79, 133, 279), określa związek danej pozycji z innymi dziełami oraz zaznacza unikaty.

Adres wydawniczy składa się z miejsca wydania lub druku publikacji, przytaczanych w mianowniku w języku ojczystym, daty wydania podanej cyfrą arabską oraz nazwy drukarza lub nakładcy wymienionych, podobnie jak miejsce wydania, w formie ojczystej. Nieustalony adres wydawniczy zaznaczono, wzorując się na Estreicherze, skrótem „b.m. b.r.” lub „b.m.” (np. poz. 22, 202), a zidentyfikowane elementy adresu wydawniczego opisano w nawiasie kwadratowym (np. poz. 71, 137, 227). Pozostałe składniki opisu są podawane również z dużą precyzją. Format określa wysokość grzbietu druku za pomocą umownych symboli (2°, 4°, itd.). W opisie objętości wymienione są sygnatury arkuszowe, karty liczbowane i nieliczbowane. Cytata bibliograficzna zawiera odniesienia do *Bibliografii polskiej* Estreicherów, *Obrazu bibliograficzno-historycznego* Adama Jochera i rękopiśmiennego spisu „Chartae palantes typis editae in Bibliotheca Comitum de Brahe”, autorstwa Jana Albertrandiego, który był pierwszym badaczem biblioteki Zamku Skokloster². Natomiast sygnatury biblioteczne pokazują przynależność poszczególnych książek do zmieniających się właścicieli biblioteki zamkowej oraz wyróżniają zbiór Polonicasamlingen.

M. Eder świadomie zrezygnował z podawania wiadomości o oprawach druków, uzasadniając swoją decyzję tym, że „zdecydowana większość opisywa-

² J. Albertrandi wyjechał do Szwecji w sierpniu 1789 r. jako sekretarz i kapelan poselstwa Jerzego Potockiego. Po rocznym pobycie za granicą przywiózł do kraju 70 tomów wypisów biblioteczných i streszczeń archiwalnych, zob. K. Chodynicki, *Albertrandy Jan Chrzyciel*, PSB, t. 1, Kraków 1935, s. 45; *Albertrandi Jan Chrzyciel (1731-1808)*, w: *Bibliografia literatury polskiej* Nowy Korbut, t. 4: *Oświecenie*, Warszawa 1966, s. 206; oraz Z. Anusik, *Potocki Jerzy Michał*, PSB, t. 28, Wrocław 1984-1985, s. 45.

nych [— —] druków to broszury nieposiadające opraw albo oprawione w zwykły karton” (s. 27). Jest rzeczą oczywistą, że prace pozbawione okładek nie będą o nich informowały. Zasadny wydaje się jednak postulat opisu opraw w pozostałych przypadkach, choćby pojedynczych, ponieważ nawet pozornie skromne oprawy mogą zawierać wartościowy materiał dla ich badaczy i historyków intrologatorstwa.

Powtarzające się egzemplarze poloników są traktowane jako odrębne pozycje katalogowe. Różnią się one między sobą szczegółowością opisu. Pierwszy egzemplarz danego druku posiada opis rejestracyjny pełny. Natomiast pozostałe mają opis skrócony, w którym jest określony numer egzemplarza, jego cechy indywidualne i sygnatura biblioteczna (poz. 66, 222, 236). Wprowadzenie zapisu skróconego, często stosowanego w praktyce bibliograficznej, jest słuszne, gdyż dzięki niemu zmniejszyła się objętość i koszty edycji *Katalogu*, a jego użyteczność nie straciła na wartości.

Nad opisem zasadniczym znajduje się hasło, pełniące funkcję porządkującą zarejestrowane prace. Jest ono wyróżnione graficznie tłustym drukiem. Hasła osobowe są stosowane przy drukach autorskich. Występują one nawet wówczas, gdy autorów jest więcej niż trzech (poz. 114), co jest rzadko stosowane w katalogach i bibliografiach. Tego typu prace są opisywane najczęściej pod pierwszym wyrazem tytułu. Hasło składa się z nazwiska i imienia bądź imion autora, przytaczanych najczęściej w oryginalnej pisowni. Bezpośrednio po nazwisku oryginalnym, a przed imieniem, znajduje się forma nazwiska autora publikacji występująca w tytułaturze. Jest ono ujęte w nawias okrągły. Opis dzieł anonimowych poprzedza hasło tytułowe, składające się z pierwszych wyrazów tytułu. Złożono je kursywą i także wyróżniono tłustym drukiem.

Określenie prawidłowej formy nazwy autora wymagało od twórcy *Katalogu* niewątpliwie wnikliwych badań słownikowych i bibliograficznych. Podjęty wysiłek się opłacił, udało się bowiem zidentyfikować większość oryginalnych nazwisk autorów. Niestety zdarzają się także błędy w hasłach osobowych. Nazwisko hetmana wielkiego koronnego, założyciela Zamościa, Jana Zamoyskiego, figuruje w spisie jako „Zamojski”. Trudno wytłumaczyć taką formę nazwiska organizatora ordynacji zamojskiej niestaranną korektą, gdyż w identycznej postaci widnieje ono w „Indeksie nazwisk”. Dotyczy to również innych przedstawicieli tegoż rodu Hieronima Zamoyskiego, Tomasza Zamoyskiego, Katarzyny Zamoyskiej i Joanny Barbary Zamoyskiej. Różnica polega na tym, że w tytułaturze lub adnotacjach występują oni jako „Zamoyscy”, a w indeksie są „Zamojscy”.

W ustaleniu miejsca głównego opisu publikacji pomaga rozbudowany system odsyłaczy autorskich i tytułowych. Pierwsze kierują od pseudonimu do ustalonej nazwy autora, od obcojęzycznej nazwy autora do formy ojczystej oraz od współautorów do nazwy pierwszego autora wymienionego w haśle osobowym. Drugie zaś prowadzą od tytułów prac anonimowych do odkrytych nazwisk autorów. Ponadto są odsyłacze numerowe, łączące poszczególne dzieła z klockiem, w którym zostały oprawione, i odwrotnie odsyłające od zawar-

tości klocka do miejsca pełnego opisu danej pozycji. Opisy pomocnicze dobrze spełniają swoje zadanie, pozwalają na równorzędne traktowanie współpracowników z autorami dzieł i umożliwiają bezproblemowe ich odnalezienie w *Katalogu*.

Układ zrębu głównego nie odbiega od zasad stosowanych w innych katalogach starych druków. Opisy są ułożone w kolejności alfabetycznej haseł osobowych i pierwszych wyrazów tytułów w przypadku prac anonimowych. Układ alfabetyczny dominuje również w wewnętrznym szeregowaniu dzieł w obrębie haseł osobowych. Wyjątkiem są konstytucje sejmowe i rubrycele, które ułożono według chronologii wydawniczej. Sposób porządkowania materiału nie budzi zastrzeżeń. Dobrze pokazuje ilość publikacji poszczególnych twórców. Cechuje go również konsekwencja w przestrzeganiu porządku alfabetycznego.

Z lektury pracy wynika, że nie wszystkie unikaty wykazane w zrębie głównym znalazły się w „Zestawieniu unikatów”. Brakuje w nim pracy Andrzeja Dębołęckiego, *Posel niebieski* (poz. 35), druku Aleksandra Żórawskiego, *Wizerunek wiecznej sławy* (poz. 279) oraz dwóch kalendarzy autorstwa Mikołaja Żórawskiego, *Crackawer schreib Calender* (poz. 280) i *Krakowský kalendář hospodářský* (poz. 281). W adnotacji zostały one określone jako „druk nienotowany w bibliografiach”, czyli są to unikaty. Nieznany jest powód, dlaczego pominięto je w spisie pomocniczym, chociaż inne publikacje z analogiczną adnotacją są w nim uwzględnione.

„Zestawienie zapisek proveniencyjnych”, porządkujące materiał alfabetycznie według nazwisk właścicieli zbiorów, pokazuje, że w bibliotece zamkowej najliczniej są reprezentowane polonika pochodzące z księgozbiorów: szlachcica herbu Gozdawa, dworzanina pokojowego króla Władysława IV, podkomorzego gostynińskiego, posła na sejm Konstantego Władysława Wituskiego (50 poz.), oraz Jana i Władysława Małachowskich (20 poz.), którzy byli spokrewnieni z opatem klasztoru cystersów w Paradyżu Tobiaszem Małachowskim. Do kolekcji Małachowskich należy doliczyć jeszcze dzieło Szymona Starowolskiego *Coloniae Agrippinae* (poz. 221), które nie jest włączone do wykazu proveniencji. W omawianym zestawieniu są też inne usterki. Skrócony odpis tytułów niektórych publikacji różni się od formy podanej w zrębie głównym (por. np. poz. 41, 79, 223, 252 ze zbiorem K. W. Wituskiego). Natomiast publikacja Kaspra Antoniego Druźbickiego *Declaratia memoriału* (poz. 38) występuje w spisie proveniencji pod tytułem (s. 171), aczkolwiek inne prace autorskie opisano pod nazwiskami twórców. Można sądzić, że zauważone niekonsekwencje w sposobie szeregowania pozycji indeksowych wyeliminowałaby wnikliwsza korekta.

Podział oficyn wydawniczych na polskie i zagraniczne w „Indeksie drukarzy, nakładców i księgarzy” jest właściwy, umożliwia bowiem określenie proporcji między drukami ogłoszonymi w Polsce i poza jej granicami. Widać, że w zgromadzonym materiale dominują druki z terenu Rzeczypospolitej, jak podaje Autor, według granic z XVII w. Trzeba jednak pamiętać, że granice państwa polskiego w ciągu tegoż stulecia, niezmiernie bogatego w wydarzenia po-

lityczne, kilkakrotnie się zmieniały. Różna była też przynależność państwowa drukarni w poszczególnych okresach, wyznaczanych datami kolejnych traktatów pokojowych zawieranych m.in. ze Szwecją, Rosją i Turcją. Ogólnikowe stwierdzenie, że są to granice z XVII w., rodzi pytanie, czy oficyny zostały zakwalifikowane do odpowiedniej państwowości. Wątpliwości dotyczą drukarni funkcjonujących w Rydze i Królewcu. Drukarnia z Rygi została zaliczona do oficyn zagranicznych, chociaż przez pierwsze dwadzieścia jeden lat XVII stulecia miasto należało do Polski. Natomiast rozejm w Altmarku (1629) usankcjonował zajęcie przez Szwedów większości Inflant wraz z ich portami, w tym Rygi. Z kolei Królewiec uznany jest w indeksie za miasto polskie, chociaż po traktatach welawsko-bydgoskich (1657) znalazł się w granicach Brandenburgii. Autor mógł uniknąć postawionego pytania, gdyby podał w indeksie dokładną datację przyjętych granic Rzeczypospolitej.

Dopracowania wymaga również „Indeks nazwisk”. Pominęto w nim niektóre osoby, np. Andrzeja Stadnickiego (poz. 177), jak też numery pozycji w obrębie haseł indeksowych (przy Janie i Władysławie Małachowskich nie zaznaczono poz. 221). Spotyka się zmienioną kolejność imion autorów — Kasper Antoni Drużbicki widnieje w indeksie jako Antoni Kasper. Autor mógł również wyróżnić graficznie, np. kursywą, numery pozycji dotyczące osób, wymienionych w tytule lub adnotacji. Taki zabieg polepszyłby sprawność informacyjną omawianego indeksu.

W podsumowaniu trzeba stwierdzić, że opisane niedociągnięcia nie obniżają ogólnej wartości *Katalogu*. Autorowi udało się stworzyć zestawienie, które nie tylko dokumentuje szkody wyrządzone polskim bibliotekom przez najazdy szwedzkie, ale też może ono inspirować do wytyczania nowych obszarów badawczych w bibliologii i innych dyscyplinach naukowych. Jest to ważny i przydatny informator dla znawców dziejów książki, badaczy historii i kultury polskiej XVI i XVII w.

Artur Znajomski
(Lublin)

Monika Wyszomirska, *Między obroną wolności a naprawą państwa. Rzeczpospolita jako przedmiot polemik politycznych w dobie panowania Augusta III (1734-1763)*, Warszawa 2010, Wydawnictwo DiG, ss. 289, Biblioteka Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Studia i źródła, Studia nr IV

Poświęcona polemikom politycznym epoki Augusta III praca wydana została solidnie, w twardej okładce, zaopatrzona w obszerną bibliografię, wykaz skrótów i — co najważniejsze — indeks nazwisk (miejmy nadzieję, że tylko przez nieuwagę nazwany „indeksem osób”). Wydaje się, że rzecz zasługuje na tak solidną oprawę edytorską, jej Autorka bowiem postawiła sobie zadanie tyleż ambitne, co — wzięwszy pod uwagę stan badań nad epoką — trudne. Tytuł sugeruje, że mamy do czynienia z pracą z zakresu historii kultury politycznej czy

historii idei politycznych, jednak Monika Wyszomirska słusznie starała się prezentować te idee i wywoływane przez nie polemiki w ich aktualnym politycznym kontekście, co jednak dodatkowo skomplikowało jej – i tak niełatwe – zadanie. W rezultacie nie zawsze główny, ideowy wątek recenzowanej pracy ukazany jest dostatecznie wyraźnie: niekiedy „historia polityczna” dominuje tu nad „historią idei”.

Kłopot z rozdzieleniem analizy tekstów od prezentacji ich politycznego kontekstu daje się zauważyć już w pierwszych partiach książki, która ma zasadniczo chronologiczny układ. Po „Wstępie”, gdzie znalazły się m.in. informacje dotyczące celów i struktury pracy oraz rozważania na temat stanu badań i bazy źródłowej, w bardzo obszernym rozdziale pierwszym zatytułowanym „Główne elementy sceny politycznej” Autorka starała się przedstawić syntetycznie najważniejsze problemy i uczestników polskiej polityki w dobie panowania Augusta III. Zamyśl ambitny, a nawet odważny, ale wykonanie, przynajmniej z naukowego punktu widzenia, nieszczerólnie udane. Charakterystyka głównych sił i problemów politycznych epoki oparta o nie zawsze dostatecznie krytycznie wykorzystaną literaturę przedmiotu nie przynosi zbyt wielu nowych informacji. Autorka nie zaproponowała też oryginalniejszych interpretacji i można uznać, że rozdział ten pożyteczny być może raczej dla czytelników słabiej zorientowanych w problemach epoki.

Rozdział drugi „Między Potockimi a Familią Czartoryskich 1734–1743” rozpoczyna składającą się z trzech rozdziałów zasadniczą część pracy. Od razu daje się zauważyć, że w ówczesnych polemikach politycznych, traktowanych zresztą dość szeroko, Autorkę interesowały przede wszystkim projekty reformatorskie oraz próby ich realizacji. Wokół tej tradycyjnej perspektywy, odwołującej się jednak do najlepszych (prace Emanuela Rostworowskiego oraz Jerzego Michalskiego) wzorców naukowych, koncentrować się będą także dalsze rozważania. W tym podejściu kryje się jednak niebezpieczeństwo – badanie tekstów politycznych z założeniem, że szczególnie ważne są wypowiedzi reformatorskie, prowadzi może do ich przeceniania, nie mówiąc już o tym, że skłania do brania za dobrą monetę zwykłej „patriotycznej” frazeologii.

Ulegając tendencji do dowartościowywania wypowiedzi reformatorskich i „patriotycznych”, Autorka niekiedy także ocenia ich autorów z punktu widzenia nowoczesnie rozumianego patriotyzmu. Na s. 90 czytamy, że na radzie senatu w 1739 r. „patriotyczne stanowisko” zaprezentował kasztelan bełski Józef Lipski – a to jedynie dlatego, że opowiedział się za aukcją wojska. A przecież wypowiedzi tego rodzaju to zwykle pospolite w tej epoce frazesy, powtarzane szczególnie przez tych polityków, którym – niezależnie od ich rzeczywistych intencji – zależało na opinii „patriotów”. Na tej zasadzie do reformatorów zaliczony został nawet wojewoda krakowski Teodor Lubomirski (s. 130). Gdy zaś kasztelan kijowski Kazimierz Stecki w różnych sytuacjach wypowiadał sprzeczne, nie zawsze dostatecznie „reformatorskie” i „patriotyczne” opinie, Autorka uznaje swą interpretacyjną bezradność i zamiast sprawdzać ewentualne zmiany w politycznych okolicznościach oraz personalnych uwikłaniach postaci,

w dobrym stylu osiemnastowiecznej moralistyki politycznej narzeka na brak konsekwencji „ówczesnych polityków” (s. 132).

Powstrzymywanie się od tego rodzaju drobiazgowych dociekań może mieć i dobre strony, szczególnie w pracy, która łatwo mogła zostać zdominowana przez kwestie bio-bibliograficzne oraz niemożliwe często do rozstrzygnięcia problemy atrybucji utworów anonimowych. Trzeba więc z uznaniem stwierdzić, że w tych sprawach Autorka nie poszła tropem Władysława Konopczyńskiego, stroni od ryzykownych hipotez i wypowiada się zdecydowanie tylko wtedy, gdy dysponuje przekonującymi ustaleniami w sprawie autorstwa utworów anonimowych — np. Jerzego Dygdały (bracia Konarscy, Jan Benjamin Steinhäuser) lub własnymi (Antoni Sebastian Dembowski i in.). Tego rodzaju roztropna powściągliwość powinna mieć jednak granice wytyczone przez temat książki. Wydaje się więc, że w dyskusji o genezie pracy Franciszka Radzewskiego *Kwestye polityczne, obojętne* (s. 125) Autorka powinna przeanalizować argumentację stron i zająć zdecydowane stanowisko. Przyjęcie bowiem tezy Urszuli Kosińskiej lub — naszym zdaniem znacznie mniej przekonujących — argumentów jej przeciwników (ku czemu zdaje się skłaniać M. Wyszomirska) modyfikuje obraz analizowanego dyskursu reformatorskiego. O czymś jednak świadczy fakt, że w latach czterdziestych XVIII w. z powodzeniem funkcjonować mógł tekst polityczny w pierwszej wersji napisany zapewne jeszcze w końcu poprzedniego stulecia.

Trzeci rozdział książki „W czasach współpracy dworu z Familją 1744–1753” w warstwie „dyskusji ideowej” opiera się na wynikach rozległych kwerend Autorki, która informacje o politycznych realiach czerpie z ustaleń Konopczyńskiego, a przede wszystkim z prac Zofii Zielińskiej. Tak jak i poprzednio znajdujemy tu wiele interesujących i cennych informacji szczegółowych, ale analiza projektów i opinii politycznych ze szkodą dla przejrzystości tekstu wymieszana jest z informacjami na temat okoliczności politycznych. Także i tu znajdujemy niepokojące przykłady kłopotów, jakie ma Autorka w interpretowaniu wypowiedzi całkowicie przecież jednoznacznych. W przypadku sformułowanej przez Udalryka Radziwiłła negatywnej oceny *Anatomii Rzeczypospolitey Polskiej* Stefana Garczyńskiego badaczka niepotrzebnie dopuszcza założenie, że Radziwiłł nie zrozumiał wywodów autora. Z cytowanego listu wynika wyraźnie, że odrzucił je właśnie dlatego, iż dotarł doń ich sens krytyczny wobec, niepodlegającego przecież żadnej krytyce, porządku politycznego w „ojczyźnie naszej” (s. 170).

Uważna lektura tego, a także kolejnego, zatytułowanego „W poszukiwaniu skutecznego remedium — myśli o konfederacji z lat 1754–1763” rozdziału, przy całej satysfakcji z ich materiałowego oraz informacyjnego bogactwa, nasuwa kolejne wątpliwości. Przy prezentacji wyników badań nad epoką intensywnego „dyskursu reformatorskiego”, mającego jednak — wedle określenia niewątpliwego reformatora, kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Załuskiego — najczęściej konsystencję „la crème fouetté”, coraz wyraźniej widać konsekwencje braku ściślej określonych zasad doboru materiału. Ów brak jasnych kryteriów

spowodował, że dzieła i projekty zasadniczej wagi są tu analizowane na równi z tekstami i wypowiedziami przypadkowymi lub całkowicie zdominowanymi przez retorykę. Wraz z przyrostem liczby źródeł niepokojącemu zatarciu ulega tu granica pomiędzy rzeczywistymi osiągnięciami polskiej myśli politycznej a pospolitą frazeologią.

W trzech wyżej wzmiankowanych, najcenniejszych rozdziałach recenzowanej książki Autorka posługuje się przede wszystkim metodą egzemplifikacyjną i uznać trzeba, że przy tak szeroko zakrojonej kwerendzie jest to uzasadnione, bo pewnie trudno byłoby inaczej zaprezentować tak obszerny materiał. Jednak owe egzemplifikacje powinny być przekonująco uzasadnione przy pomocy jasnych kryteriów wyboru problemów, zagadnień, a w konsekwencji i tekstów. Przyjęte w pracy kryteria różnorodności gatunkowej (s. 252) i „reformatorskości” (ze szczególnym uwzględnieniem reformy skarbowo-wojskowej) okazały się zawodne. W analizowanej dyskusji najczęściej dominuje bowiem „patriotyczna troska o naprawę Rzeczypospolitej”, a odróżnienie autentycznych reformatorów od specjalizujących się we frazeologii „patriotów” nie jest zadaniem łatwym, z czego zresztą M. Wyszomirska dobrze zdaje sobie sprawę, pisząc o tym na s. 230 i 252.

Nacechowane sygnalizowanymi wyżej wątpliwościami wrażenia z lektury mocno i pozytywnie koryguje ostatni rozdział książki pt. „Bilans politycznych przemysłów i dyskusji o państwie”. W autorskim zamyśle ma on zapewne pełnić rolę podsumowania i trzeba od razu stwierdzić, że jest to jeden z najbardziej interesujących fragmentów pracy. A przecież nie o wszystkich tego typu opracowaniach da się to powiedzieć, zbyt często owe podsumowania są tylko mechanicznym zestawieniem wcześniej już sformułowanych wniosków. W tym wypadku jest inaczej, Autorka nie uniknęła co prawda pewnych powtórzeń i niekonsekwencji: np. na s. 230–231 pisze, że wśród uczestników dyskusji politycznych za Augusta III niewiele było otwartych przeciwników zmian, a zaraz potem stwierdza, że projektodawcy reform zmuszeni byli działać nieomal w konspiracji. Miejscami Autorka zdaje się też utożsamiać z tak charakterystyczną dla staropolskiej kultury politycznej naiwną ideą powszechnej zgody, która umożliwić miała reformy, gdy w rzeczywistości chodziło o uruchomienie zablokowanego mechanizmu podejmowania decyzji politycznej, a nie o utopijną „zgodę”. Generalnie jednak jej końcowe rozważania czyta się z zainteresowaniem, a niektóre wnioski, jak choćby konstatacja podważająca przekonanie o panującym jakoby niepodzielnym w świadomości społeczeństwa szlacheckiego micie idealnego państwa przodków (s. 236), mogą być ważną inspiracją dla dalszych badań.

Podsumowując, uznać trzeba, że podstawowa wartość książki Moniki Wyszomirskiej polega na tym przede wszystkim, że dzięki wykonanej ogromnej pracy, w wyniku szeroko zakrojonej kwerendy w polskich i zagranicznych archiwach oraz bibliotekach przynosi ona wiele interesujących ustaleń szczegółowych, które — miejmy nadzieję — szybko wejdą do obiegu naukowego. Słabiej wypada ocena talentów interpretacyjnych oraz pisarskich Autorki, któ-

ra — jak się wydaje — wzięła na siebie zbyt trudne zadanie. Przy obecnym, podkreślmy to jeszcze raz, ciągle dalece niesatysfakcjonującym (nawet na poziomie idiografii) stanie badań nad epoką saską jest chyba jeszcze po prostu za wcześnie, by w ramach jednej pracy kusić się o twórczą reinterpretację tekstów oraz oryginalne omówienie politycznego kontekstu całego względnie bogactwa polskich polemik politycznych trzydziestu lat panowania Augusta III.

Na zakończenie zwrócić muszę jeszcze uwagę na pewne formalne niedostatki opracowania redakcyjnego, które obciążają tak Autorkę, jak i Wydawnictwo. Nie zawsze konsekwentna i zgodna z instrukcją wydawniczą modernizacja obszernych niekiedy cytatów źródłowych oraz kłopoty z ustaleniem, czy omawiany utwór lub cytat zaczerpnięty został z druku czy rękopisu, nie ułatwiają lektury tej generalnie pozytywnej pracy.

Wojciech Kriegseisen
(Warszawa)

Marek Arpad Kowalski, *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010, Wydawnictwo DiG, ss. 311, Studia Ethnologica

Praca Marka Arpada Kowalskiego porusza temat mało zbadany. Polska idea kolonialna była zjawiskiem marginalnym, co nie pozostaje bez związku z faktem, że nigdy nie doszło do jej urzeczywistnienia. Sam Autor, mimo iż podkreśla istotną rolę społeczną, jaką odgrywała w Drugiej Rzeczypospolitej, zauważa, że „była przede wszystkim zarysem, szkicem, projektem” (s. 284). We wcześniejszej, poświęconej podobnym problemom książce Kowalski poruszył część tematów *Dyskursu kolonialnego w Drugiej Rzeczypospolitej* w lżejszej, popularyzatorskiej formie¹. Recenzowana zaś książka, oparta na pracy doktorskiej przygotowanej w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, ma charakter naukowy. Autor posługuje się instrumentarium analizy dyskursu, podporządkowując jej strukturę i argumentację. Po wstępie metodologicznym przedstawia w kolejnych rozdziałach instytucjonalnych uczestników dyskursu, analizuje jego treści i wątki, retorykę i dynamikę w badanym okresie, by w zakończeniu przejść do oceny roli społecznej polskiego dyskursu kolonialnego.

Głównym nośnikiem idei pozyskania kolonii dla państwa polskiego była w okresie międzywojennym Liga Morska i Kolonialna (od 1919 do 1924 r. Liga Żeglugi Polskiej, następnie do roku 1933 Liga Morska i Rzeczna) (dalej: LMK), organizacja społeczna o sporych wpływach politycznych i stale rosnącej rzeszy członków, w przeddzień drugiej wojny światowej przekraczającej milion. Jej działacze dążyli do popularyzacji idei kolonialnej w społeczeństwie, między innymi poprzez organizację imprez masowych (takich jak Dni Morza albo Dni Kolonialne) i inspirowanie artykułów gazetowych. Szczytowym przejawem

¹ M. A. Kowalski, *Kolonie Rzeczypospolitej*, Warszawa 2005.

wpływów politycznych organizacji stała się umowa o współpracy między LMK a rządem Liberii, ratyfikowana przez parlament w Monrovi w 1934 r. Liga angażowała się także w proces instytucjonalizacji nauk „kolonialnych”, podróżnymi postaciami wykładanych na kilku polskich uniwersytetach. Organem LMK był miesięcznik „Morze”, którego nakład w drugiej połowie lat trzydziestych dochodził do 250 tys. egzemplarzy. Opisywane przez Autora zagadnienia poruszano także na łamach kilku innych pism branżowych oraz w gazetach codziennych. W recenzowanej pracy przeprowadzono analizę treści „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, a także sanacyjnej „Gazety Polskiej” i endeckiej „Gazety Warszawskiej”, charakteryzując w ten sposób stosunek do bieżącej problematyki głównych obozów politycznych Polski międzywojennej. Przyczynając od 1936 r., jak stwierdza Kowalski, kontrolę nad sprawami kolonialnymi przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, usuwając Ligę na plan dalszy. Można przypuszczać, że miało to związek z dyplomatycznymi niezręcznościami, w jakie ta organizacja kilkakrotnie wplątała państwo polskie. Wspomniany układ z Liberią, traktowany zarówno przez działaczy LMK, jak i przez część międzynarodowej opinii jako wstęp do uczynienia z niej polskiej kolonii doprowadził do zdrażeń z amerykańskim koncernem Firestone; zainteresowanie polskich działaczy politycznych Angolą doprowadziło do zdrażeń z Portugalią, próba zaś reorganizacji osadnictwa polskiego w Brazylii na tyle zaniepokoiła tamtejsze władze, że zmusiła MSZ do powściągnięcia działalności Ligi na tamtym terenie.

Mało szczęśliwa polska polityka „kolonialna” nie jest jednak głównym tematem książki. Autor koncentruje się na treściach i retoryce dyskursu kolonialnego. Obraz, który kreśli, jest niejednorodny. Entuzjastycznym poczuciom działaczy LMK towarzyszyły od samego początku sceptyczne reakcje najważniejszych osób w państwie. Ekspansji zamorskiej przeciwstawiał się czy może raczej uważał ją za mrzonkę, Józef Piłsudski. Józef Beck wspominał, iż w rozmowie z „kolonistami” brutalnie stwierdził, że jego zdaniem „polskie kolonie zaczynają się w Rembertowie” (s. 76). Wspólne obu politykom było przekonanie, że państwa ubogie i niedostatecznie zabezpieczone przed agresją sąsiadów nie stać na kolonializm. Prezes LMK gen. Gustaw Orlicz-Dreszer z kolei przekonywał, iż właśnie rozwinięcie programu kolonialnego pozwoli państwu wydobyć się z biedy i zacofania. Ten najbardziej rzutki i ustosunkowany z działaczy kolonialnych Polski międzywojennej uważał, że tylko w taki sposób można rozwiązać problem przeludnienia. W cytowanych przez Autora wypowiedziach innych uczestników dyskursu wysoki przyrost naturalny urastał zresztą do rangi najważniejszego argumentu uzasadniającego polskie prawo do kolonii. Obok niego pojawiał się postulat łatwiejszego dostępu do rzadkich surowców oraz zdobycia jak najszerszego rynku zbytu dla polskich towarów przemysłowych. Kolejnym motywem przewijającym się w międzywojennej publicystyce była konieczność utrzymywania kontaktu z polskimi emigrantami. Postulowano także taką organizację wychodźstwa, aby tworzyć większe skupiska Polonii, utrzymującej kontakt z krajem i będącej także czynnikiem

polskiej polityki zagranicznej. Narodowa demokracja z kolei widziała w ekspansji kolonialnej szansę na „wypchnięcie” z kraju jak największej liczby Żydów i Ukraińców; ich miejsce na wschodzie kraju powinni być zajęć polscy osadnicy.

Postulatom politycznym towarzyszyła działalność edukacyjna i popularyzatorska, nierzadko inspirowana i — jak wykazuje Autor — współfinansowana przez państwo polskie. Władze partycypowały na przykład w kosztach wypraw Arkadego Fiedlera. Częstym tematem artykułów gazetowych i broszurek LMK były, mocno podkolorowane, polskie tradycje kolonialne. Na pierwszy plan wysuwały się w tym kontekście postaci Maurycego Beniowskiego oraz Stefana Szolc-Rogozińskiego, legitymizujące polskie prawa do — odpowiednio — Madagaskaru lub części Kamerunu. Stosunkowo słabo przedstawiał się natomiast stan wiedzy dotyczący faktycznych stosunków panujących w Afryce. Wśród cytowanych przez Autora tekstów dominują krytyczne oceny niemieckiego oraz portugalskiego kolonializmu (implikujące założenie, że Polacy w Afryce wykażą się lepiej, o ile tylko zyskają po temu sposobność). Afrykanom poświęcano mniej uwagi, powielając z reguły dziewiętnastowieczne stereotypy dzikusa, zarówno te krytyczne, jak i idealizujące obiekt cywilizacyjnych zabiegów Europejczyków.

Temat kolonii miał w polskiej polityce i opinii publicznej momenty większej i mniejszej popularności. Wpływ na jego pozycję miały wydarzenia międzynarodowe. Kryzys 1929 r. i zmniejszenie kwot imigracyjnych głównych państw przyjmujących wzmógł zainteresowanie polskim programem kolonialnym. W 1931 r. pogłoski o nowym rozdziale mandatów kolonialnych przyniosły wysyp mocarstwowych planów i projektów. Jednocześnie już od pierwszych miesięcy niepodległości kwestia ta łączyła się z problemem stosunków polsko-niemieckich. Już w 1918 r. pojawiła się koncepcja, w myśl której Polska, jako państwo sukcesyjne Rzeszy Niemieckiej, ma prawo do odpowiedniej części niemieckich terytoriów zamorskich. Myślano w tym kontekście o Kamerunie. Z drugiej strony przynajmniej część polskich polityków i publicystów zdawała sobie sprawę, że jakiegokolwiek zachwianie porządku wersalskiego groziło krajowi nieobliczalnymi konsekwencjami.

Analiza polskiej polityki kolonialnej w okresie międzywojennym oraz towarzyszącej jej (a niekiedy zastępującej ją) retoryki prowadzić może do logicznego wniosku, że nie odegrała ona wówczas niemal żadnej roli. Autor recenzowanej pracy przedstawia bardziej wyważoną ocenę. Jego zdaniem nie do przecenienia jest rola społeczna, którą odegrał dyskurs kolonialny: „Idea kolonialna — pisze — mogła służyć skupieniu narodu wokół podnoszenia znaczenia kraju” (s. 220). Innymi słowy, mimo braku realnych widoków na urzeczywistnienie, idea mocarstwowości Polski była istotnym spoiwem społecznym Drugiej Rzeczypospolitej.

Książka M. A. Kowalskiego porusza temat oryginalny i interesujący. Jest jednocześnie rzadkim przykładem bardzo ścisłego zastosowania przyjętych na wstępie założeń metodologicznych do analizy materiału. Zaletą takiej postawy

Autora jest przejrzystość konstrukcji. Wadą – powtórzenia tych samych cytatów i informacji oraz sztuczne niekiedy podziały analizowanego materiału. Dobrym przykładem tego ostatniego zjawiska jest zastosowany bardzo konsekwentnie podział polskiego dyskursu kolonialnego na elitarny i popularny. Autor stosuje go z pożytkiem, wskazując na różnice stylu argumentacji. Zarazem jednak analiza treści oraz uczestników dyskursu skłania go do – wielokrotnie powtarzanej – konstatacji, że wypowiedzi elitarne i popularne przenikają się, łączą bądź też, że trudno jedno od drugich odróżnić. Jest to zresztą tylko jeden z kilku przykładów podziałów i klasyfikacji materiału, w które obfituje praca M.A. Kowalskiego, a które nie wnoszą istotnych treści do przeprowadzonych przezeń badań. Co zaskakujące, odwołanie do narzędzi badawczych antropologii kultury nie zaowocowało w omawianej pracy pogłębioną analizą wypowiedzi oceniających obce, egzotyczne kultury. Autor odwołuje się kilkakrotnie do przeciwstawienia „Świata Egzotycznego” „Świata Białych”, retoryce, symbolom i metaforom polskiego dyskursu kolonialnego poświęca jednak nie więcej niż dziesiątą część książki. Jeśli wziąć pod uwagę, że polski kolonializm zaczął się od słów i na słowach skończył, sama zaś praca jest przecież analizą dyskursu, wydaje się, że czytelnik mógłby oczekiwać więcej. Jednym z miejsc, gdzie ta oszczędność jest szczególnie widoczna, a zarazem chyba niepotrzebna, jest opis udziału naukowców w kształtowaniu polskiego dyskursu kolonialnego. Autor określa jedynie ogólny zakres prowadzonych przez nich badań, związanych z tematem książki. Nie podejmuje jednak interpretacji tych wypowiedzi. Pośrednim skutkiem takiego postępowania jest nieobecność w książce zjawiska darwinizmu społecznego w kontekście kolonialnym, a także bardzo skąpa i niesproblematyzowana przez Autora reprezentacja idei rasistowskich, jak wiemy skądinąd, zdomowionych w polskim dyskursie publicznym okresu międzywojennego.

Relatywnie małe zainteresowanie motywami obecnymi w polskim dyskursie kolonialnym wiąże się także z brakiem perspektywy porównawczej. Relacja idei ekspansji zamorskiej z mitem polskich Kresów została w pracy zaledwie zaznaczona. To dziwi, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej* jest pracą antropologiczną. Ciekawym źródłem inspiracji dla Autora mogłyby być badania historii Europy Środkowo-Wschodniej nawiązujące do postkolonializmu, jak choćby dostępne w internecie prace poświęcone „Kakanii”. Co może ważniejsze, kolonializm niemiecki czy włoski pojawia się jedynie marginalnie, jako negatywny punkt odniesienia polskich autorów. Tymczasem „opóźnione” mocarstwa mogą być nie tylko przedmiotem analizy porównawczej, były one także przykładem, naśladowanym przez uczestników polskiego dyskursu kolonialnego. Nie należy się wraz z Autorem „dziwić, że już w 1918 roku, natychmiast po odzyskaniu niepodległości przez Polskę po ponad wiekowej niewoli (w istocie Polska była kolonią Rosji, Niemiec i Austrii), pojawiły się dążenia do uzyskania własnej kolonii” (s. 99). Nie ma przecież powodu, aby idea kolonialna akurat w Polsce nie występowała, skoro pojawiła się w prawie każdym europejskim kraju. Niemiecki kolonializm w po-

wiązaniu z planami ekspansji w Europie Środkowo-Wschodniej nie jest przy tym tematem obcym polskiej historiografii². Dyskurs, opisywany przez Kowalskiego, nie pojawił się przecież na zasadzie *deus ex machina*.

Praca Marka Arpada Kowalskiego jest cennym opracowaniem na temat organizacji, w których formułowano polską ideę kolonialną. Autor zgromadził i uporządkował materiał mało znany, a przecież niezmiernie ciekawy. Umiejętnie wskazał także głównych twórców i uczestników analizowanych debat. Więcej do życzenia pozostawia natomiast analiza tytułowego dyskursu, często coś płytka i pozbawiona kontekstu innego niż instytucjonalny. Tu kierunki przyszłych badań zostały tylko zarysowane.

Maciej Górny
(Warszawa)

Przemysław Adamski, *Płk dypl. Walery Sławek. Biografia polityczna (1928-1939). Od BBWR do śmierci*, Łódź 2010, Związek Strzelecki, ss. 195

W kwietniu 2010 r. ukazała się praca młodego naukowca poświęcona jednemu z najważniejszych piłsudczyków Drugiej Rzeczypospolitej, najbliższemu współpracownikowi Józefa Piłsudskiego, prezesowi Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), domniemanemu następcy Ignacego Mościckiego na urządzie prezydenta Rzeczypospolitej. Książka składa się z czterech rozdziałów ułożonych w układzie chronologicznym, z których trzy (2-4), dotyczące tematu bezpośrednio, zostały napisane w układzie problemowo-chronologicznym. Rozdział pierwszy poświęcony został młodości i działalności wojskowej.

Autor, wprowadzając czytelnika w problematykę biografii, przyjął tezę, konsekwentnie zresztą powielaną, że Walery Sławek był „dobrym” piłsudczykiem, co rzutowało na subiektywną ocenę innych zwolenników Komendanta, których Przemysław Adamski uznał za „złych”. Poczynił przy tym supozycję, że ci drudzy spostonowali W. Sławka po śmierci J. Piłsudskiego, odsuwając go od udziału w rządzeniu państwem. To niewątpliwie motyw przewodni pracy, a P. Adamski uczynił wiele, aby dowieść tegoż. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby dowód miał charakter naukowego dyskursu, co, przynajmniej w mojej ocenie, jest dyskusyjne. Niewątpliwie starał się Autor pokazać bohatera książki w jak najlepszym świetle, ale zabrakło przy tym zastanowienia nad losem wybitnej, ale i kontrowersyjnej, jednostki. Widać za to swoiste uwielbienie i zafascynowanie postacią, które stało się przyczyną braku krytycyzmu. Równie istotna jest kwestia kontrowersyjności poglądów i ustaleń Autora, która stanowi kolejną przesłankę do polemiki.

Trudno nie odnieść wrażenia, że „pośpiech wydawniczy” okazał się złym doradcą. W pracy brak wielu istotnych opracowań naukowych i memuarów;

² Por. np. monografię Janusza Pajewskiego, „*Mitteleuropa*”. *Studia z dziejów imperiaizmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1959.

zauważalne są również braki w kwerendzie archiwalnej oraz cały szereg mniejszej lub większej wagi błędów merytorycznych, nieudomówień i nieścisłości. Nie wymieniając tychże szczegółowo, czynię tak z uwagi na ich obszerność, nie chcąc tym zdominować recenzji. Dlatego też świadomie zwracam uwagę jedynie na kwestie najważniejsze, które wzbudziły moje wątpliwości.

Zauważyłem „dwie wersje” tytułu, przy czym ta ze „Wstępu”, gdzie mowa jest o zarysie działalności polityczno-społecznej (s. 12), zdecydowanie lepiej charakteryzuje książkę P. Adamskiego. Przyjęcie przy tym założenia, że należało przedstawić biografię Sławka całościowo, chociaż z uwagi na tytuł nie było to niezbędne, spowodowało, iż rozdział pierwszy przybrał kształt kilkunastostronicowego (s. 15–33) opracowania, będącego bardzo ogólnym zarysem działalności W. Sławka przed 1927 r.

W rozdziale drugim Autor starał się zobrazować działalność społeczno-polityczną prezesa BBWR w latach 1928–1930. Wyraźnie przychylny w ocenach, wykorzystując każdy szczegół podkreślający wartość W. Sławka, niejednokrotnie w swej analizie wykraczał poza treść źródła. Przykładem opinia hr. Artura Tarnowskiego, któremu J. Piłsudski polecił Sławka jako pośrednika w kontaktach z konserwatystami, a Adamski uczynił zeń kreatora działań obozu piłsudczykowskiego (s. 38). Niewątpliwie Komendant liczył się ze zdaniem swego współpracownika, a nawet godził na pewną niezależność w kontaktach z ziemianami, ale sam decydował o ogólnych ramach i celach działania (s. 38). Brakuje mi również analizy ważkiej kwestii dotyczącej zafascynowania „wsiąkania”, jak pisał o tym Bogusław Miedziński, W. Sławka w konserwatyzm, szczególnie w kontekście odnoszenia się do tegoż J. Piłsudskiego. Niejedyna to kwestia wymagająca szczegółowej analizy i interpretacji. Zgłaszam w tym miejscu postulat badawczy wobec Autora – rozważenia raz jeszcze poprawności wielu sądów sformułowanych na stronach: s. 45, 46, 47, 63, gdyż mając na uwadze dotychczasową historiografię, są one co najmniej nadinterpretacją. Przykładowo, czy można przyjąć za realistyczną tezę, iż nowa konstytucja miała być przygotowana dla Sławka, a „tajemnicę” tę znał jedynie... Piłsudski, w sytuacji, gdy Autor nie poparł jej źródłami? Uwagi podobne odnoszą się do wielu innych, równie kontrowersyjnych tez i interpretacji zaprezentowanych w całej pracy (m.in. s. 159).

W rozdziale trzecim „Miejsce Walerego Sławka w życiu politycznym (lata 1930–1935)” równie wiele ustaleń budzi nie tylko kontrowersje, ale i sprzeciw. Autor konsekwentnie, co trzeba mu oddać, starał się za to pokazać bohatera swej pracy w innym niż w dotychczasowej historiografii świetle. Uczynił to jednakże w sposób najgorszy z możliwych, odmiennie interpretując dotyczące W. Sławka komentarze, nie tylko inaczej niż wielu historyków, ale niezgodnie ze źródłem. W słowach J. Piłsudskiego, wedle własnego uznania wyznaczającego w listopadzie 1930 r. prezesa BBWR na premiera, „doradzającego” konkretne personalia ministrów oraz ustalającego „termin zmiany gabinetu na przyszły tydzień”, dostrzegł uznanie dla polityka samodzielnego, mającego własne zdanie, które Marszałek szanował. Problem w tym, że Kazimierz Świtalski, au-

tor relacji, na której oparty został dowód, takich rewelacji w swym diariuszu nie odnotował!

Autor zdaje się być przekonany o bezdyskusyjnej pozycji W. Sławka jako osoby numer dwa w państwie, co miało się m.in. przejawiać w tym, że Marszałek, wyjeżdżając w grudniu 1930 r. na Maderę, jemu powierzył ster rządów (s. 91–92). Nie bez znaczenia będzie stwierdzenie, że W. Sławek od 4 grudnia 1930 r. był premierem rządu, co wystarcza zapewne jako dowód zaufania, ale nie potwierdza tezy o drugiej osobie w państwie, którą (przynajmniej nominalnie) był ówczesny marszałek Sejmu, K. Świtalski. Innych dowodów Autor nie przedstawił, chociaż powinien był pokusić się o dowód swojej tezy.

Podświadomie rodzi się przekonanie, że praca jest zbiorem lapidarnych, ogólnych i pobieżnych faktów, że brakuje zarówno gruntownych analiz, jak i ocen, a Autorowi czytania w problematyce obozu piłsudczykowskiego i historii dwudziestolecia międzywojennego. Adamski powtarza natomiast — i czyni to przy każdej dogodnej sytuacji — tezę, w myśl której zarówno W. Sławek, jak i obóz piłsudczykowski nie popełniali błędów i pomyłek.

Kolejnym problem, jaki występuje w pracy, to niejednokrotnie „luźny” związek treści (przede wszystkim dotyczy to podrozdziałów) z tytułami. Przykładem podrozdział 3.4. „Położenie obozu piłsudczykowskiego w momencie śmierci marszałka Piłsudskiego”, gdzie doszukać się niepodobna merytorycznej analizy „położenia obozu piłsudczykowskiego”, a cały podrozdział dotyczy wyłącznie okoliczności śmierci Marszałka.

W ostatnim rozdziale pracy zatytułowanym „Schyłek życia (lata 1935–1939)” Autor poruszył m.in. kwestię zablokowania kariery W. Sławka po śmierci Marszałka. Nie dostrzegł przy tym jednakże zagubienia, niezaradności w sprawowaniu rządów i braku politycznego realizmu u „osoby numer dwa” w państwie. Ton pokrzywdzenia przez „swoich” dominuje zresztą na każdym kroku. Przykładem ustąpienie z funkcji premiera, które miało być wyłącznie wynikiem... lansowania przez prezydenta na stanowisko ministra skarbu i wicepremiera do spraw gospodarczych Eugeniusza Kwiatkowskiego (s. 130). Omawiając kolejne etapy kariery (4.1.B. „Prawdziwy prezydent”), Adamski ponownie podtrzymał nader kontrowersyjną tezę, że po śmierci Komendanta prawowitym prezydentem był W. Sławek, gdyż taki był rozkaz Marszałka (s. 131) i było to zgodne z prawem (s. 132), co „udokumentował” przekonaniem Janusza Jędrzejewicza. Argumentacja ta wydaje się dalece nieprzekonująca, chociażby dlatego, że Autor nie uwzględnił szeregu okoliczności włącznie z kwestią kluczową — przekonaniem W. Sławka, który 5 lipca 1935 r. dowodził, że po uchwaleniu konstytucji „Prawo, jako naczelny regulator, ma nami rządzić, a w ramach prawa, ten, kogo prawo do tego wyznacza”. Autor sprostponował ponadto decyzję I. Mościckiego, używając cytatu (s. 132) z pracy Władysława Pobóg-Malinowskiego, świadczącego o zmianie zdania prezydenta w kwestii ustąpienia z urzędu — Adamski równie wyraźnie insynuuje tu I. Mościckiemu brak honoru, przeciwstawiając go w ten sposób W. Sławkowi. Nie dostrzega przy tym, że po śmierci J. Piłsudskiego rozpoczął się wyścig, nie tylko po wła-

dżę nominalną, ale i po dziedzictwo ideowe, w przekonaniu piszącego te słowa, nie mniej ważne niż realna władza w państwie.

Dla Autora kwestie honoru, którym poświęcił nieproporcjonalnie wiele uwagi, miały tak zasadnicze znaczenie, że śmierć W. Sławka uczynił „mistyczną”, definiując ją jako „samobójstwo honorowe”, a więc w pewnym sensie dopuszczalne, usprawiedliwione. Trudno zaprzeczyć, iż to tragiczne wydarzenie do dziś budzi kontrowersje, będąc podłożem licznych, często pozbawionych podstaw spekulacji, ale Autor sugeruje, że bezpośrednią przyczyną samobójczego strzału z browninga była zapowiedź udzielenia Polsce przez W. Brytanię gwarancji, co wykluczało antybolszewicki sojusz z Trzecią Rzeszą (s. 159).

Praca P. Adamskiego wydaje się łatwa w ocenie. Brak krytyki naukowej i obiektywizacji postaci związany z bardzo wyraźnym, emocjonalnie nader pozytywnym podejściem Autora do postaci W. Sławka razi na każdym kroku. Trudno dowieść przyczyn takiego stanu rzeczy. Nie wyjaśniają go również wyimki z recenzji wydawniczych, gdzie ich autorzy (niepodpisani) podkreślili subiektywną opinię P. Adamskiego na temat dokonania i pozycji W. Sławka, ale także i to, że zaprezentował on nieznanne dotąd fakty oraz postawił nowe hipotezy. Czy słuszne? To pytanie pozostaje otwarte. Rażą przede wszystkim (i tu nie jestem osamotniony) subiektywne oceny Autora uznające W. Sławka w latach 1928–1935 „za najważniejszą osobę w państwie” (s. 173). Można byłoby to uznać za skrót myślowy, gdyby nie fakt, że na tej tezie, choć zrealizowanej bez zadowalającego rezultatu, oparto całą koncepcję pracy. W moim odczuciu Autor popadł w hagiograficzne ubóstwienie W. Sławka, nie umiając zdobyć się na konieczny i naukowo uzasadniony dystans i obiektywizm. Trudno również zgodzić się z przesłaniem ostatniego zdania pracy Adamskiego, że należy „ocalić go od zapomnienia” (s. 175), albowiem prezes BBWR ma stałe miejsce w historii polskiego socjalizmu, walk o niepodległość, w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej, oraz... historiografii. W mojej ocenie postać ta nie potrzebuje „ocaleń” ani hagiograficznych przyczynków, ale monumentalnego dzieła, w sposób obiektywny, przy zachowaniu kanonów warsztatu naukowego, ilustrującego postać W. Sławka, jego dokonania i wkład w historię Polski.

Z zaprezentowaną oceną wartości merytorycznej książki współgra ocena aparatu pomocniczego, a szczególnie kwestii edytorskich, które stanowią najsłabszy element pracy. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno ocenić pracę pozytywnie. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że konstatacja ta nie zniechęci Przemysława Adamskiego do dalszej pracy, a jego kolejna książka będzie odpowiadała kanonom naukowej dysertacji.

Marek Sioma
(Lublin)

Tadeusz Paweł Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958. Zarys dziejów*, Toruń 2009, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 200

Książka Tadeusza Pawła Rutkowskiego poświęcona Polskiemu Towarzystwu Historycznemu w pierwszych latach Polski Ludowej jest kontynuacją pracy Tadeusza Kondrackiego i wypełnia istotną lukę w historiografii¹. Znany z licznych artykułów i rozpraw Autor² omawia — w ciekawy i przystępny sposób — kontrowersyjny temat uwikłania środowiska historyków polskich we współpracę z komunistycznym reżimem.

Recenzowana praca ma układ chronologiczny i składa się z nierównej wielkości trzech rozdziałów: odradzanie się PTH (1944–1948), okres stalinizmu (1948–1955), okres zmian (1956–1958). Zawiera bibliografię, a w niej skrupulatnie zebrane archiwalia, źródła drukowane i opracowania. Zamieszczona tam literatura przedmiotu zawiera pewne luki — brak w niej kilku ważnych publikacji³. Uchybieniem utrudniającym korzystanie z pracy jest brak indeksu osobowego.

Rozprawa oparta jest w większości na nieznanymi źródłach, zgromadzonych w stołecznych archiwach, tj. w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Oparcie całej pracy wyłącznie na warszawskich zbiorach i nieuwzględnienie innych placówek, gdzie są materiały o PTH, jest najistotniejszym mankamentem książki, gdyż zubażając obraz opisywanych wydarzeń, w jakimś stopniu uniemożliwia pełne zrozumienie całego, złożonego przecież, zagadnienia. Najważniejszym brakiem jest pominięcie archiwów i bibliotek krakowskich, gdzie m.in. w Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności jest przechowywana, licząca półtora metra, spuścizna PTH z lat 1913–1958. Akta obejmują protokoły posiedzeń zarządu, zebrań i czynności oddziału, sprawozdania z działalności, wykazy członków, korespondencje w sprawach wydawniczych, protokoły konferencji poświęconej makiecie historii Polski i materiały organizacyjne VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w 1958 r. Niewykorzystanie tego zespołu akt jest tym bardziej zastanawiające, że na początku swej pracy Rutkowski słusznie zaznacza, iż „utrata dwóch ośrodków academic-

¹ T. Kondracki, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1918–1939*, Toruń 2006.

² T. P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000; idem, *Niestabilna stabilizacja. PZPR wobec nauki (1956–1970)*, „Przegląd Humanistyczny” 50, 2006, 4, s. 55–70; idem, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1944–1956. Zarys dziejów*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Historycznego” 2008, 5, s. 5–20; idem, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.

³ Z krakowskiej serii *W Służbie Nauki* wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności w bibliografii brak tomów 2, 7, 9, 10, 11, 12, 13, poświęconych: Stanisławowi Kutrzebie, Henrykowi Batowskiemu, Henrykowi Baryczowi, Adamowi Vetulaniemu, Władysławowi Konopczyńskiemu, Wojciechowi Bartłowi, Wacławowi Felczakowi. Można było również wykorzystać dwa biogramy: Ludwika Piotrowicza i Karola Buczka zamieszczone w dwumiesięczniku „Arcana” 37, 2001, 1, s. 145–159; oraz 46–47, 2002, 4–5, s. 96–105, autorstwa Piotra Bilińskiego.

kich, Wilna i Lwowa, zniszczenie Warszawy spowodowały, że w pierwszych latach powojennych środowisko krakowskie wyraźnie dominowało potencjałem naukowym i organizacyjnym nad resztą Polski” (s. 14). Rodzi się zatem pytanie, dlaczego Autor nie sięgnął do krakowskich archiwów.

Warto przypomnieć, że do 1947 r. Kraków był siedzibą władz Towarzystwa, a do 1950 r. mieściła się tu redakcja „Kwartalnika Historycznego”. Należało również sięgnąć do spuścizn historyków zgromadzonych w Archiwum Nauki (np. Stanisława Kutrzeby, Adama Vetulaniego, Władysława Semkowicza, Kazimierza Piwarskiego, Jana Dąbrowskiego, Stanisława Hoszowskiego, Henryka Barycza, Henryka Müncha, Konstantego Grzybowskiego, Adama Przybosia, Mariana Tyrowicza), w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (np. Józefa Feldmana, Ludwika Piotrowicza, Romana Grodeckiego), w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (np. Władysława Konopczyńskiego, Celine Bobińskiej) oraz w Oddziale Rękopisów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk (np. Karola Buczka). Warto przypomnieć, że większość z wymienionych tu historyków odgrywała ważną rolę w PTH, a Konopczyński i Dąbrowski byli przez pewien czas jego prezesami. Ważne archiwalia dotyczące tematu recenzowanej pracy znajdują się także w innych miastach, np. w poznańskim Archiwum Polskiej Akademii Nauk są materiały dotyczące m.in. Henryka Łowmiańskiego, Kazimierza Kaczmarczyka, Kazimierza Tymienieckiego, Zygmunta Wojciechowskiego, a w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk spuścizna Jana Rutkowskiego. W tej ostatniej znajduje się licząca kilkaset stron teczka poświęcona jego działalności w PTH w latach 1927–1949 (sygn. 1499)⁴. Oczywiście przy kwerendzie dotyczącej historii najnowszej nie ma obowiązku wyzyskania wszystkich dostępnych źródeł i opracowań, ale te wyżej wymienione miały istotne znaczenie dla poznania powojennych dziejów PTH. Już wykorzystanie chociaż części tych źródeł znacznie wzbogaciłoby rozprawę i pozwoliłoby uniknąć wypaczenia w postaci marginalizacji pozawarszawskich ośrodków naukowych.

W pierwszym, chyba najważniejszym rozdziale monografii Autor omówił odradzenie się Towarzystwa po zawierusze wojennej, doprowadzając narrację do ostatecznego przejścia nad nim kontroli przez komunistów w 1948 r. Na samym początku Rutkowski słusznie zaznacza, że główną rolę w odbudowie Towarzystwa odegrało krakowskie środowisko naukowe. Spotkało się ono jednak z nieprzychylnością władz państwowych oskarżających je o konserwyzm i reakcyjność poglądów. W pewnym sensie opozycyjną rolę w stosunku do Krakowa zajęła odbudowująca się Warszawa, tutaj Tadeusz Manteuffel prezentował odmienne od przedwojennej profesury poglądy na organizację i metody pracy historycznej. Niemniej jednak jeszcze w kwietniu 1947 r. na prezesa PTH wybrano W. Konopczyńskiego, znanego z opozycyjnej postawy, a także przynależności do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Było powszechnie

⁴ Szerzej o J. Rutkowskim i jego spuściznie zob. J. Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886–1949)*, Warszawa 1986.

wiadome, że krakowski historyk, który ze zgrozą obserwował rozprzestrzeniający się w Polsce system totalitarny, nie będzie powściągał krytyki ani szedł na żadne ustępstwa⁵. Gdy nakłaniano go do ustępstw i ukorzenia się wobec komunistycznych dygnitarzy, replikował podczas konferencji naukowej w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego 26 stycznia 1946 r.: „Słysząc żądanie, aby nauka służyła życiu. Owszem, niech służy, czym może, niech mu przyświeca. Ale niech się nie wysługuje”⁶. Te poglądy i niezależność Konopczyńskiego przesądziły o tym, że władza komunistyczna wszelkimi metodami starała się go usunąć z prezesury PTH.

Po jego wyborze od wiosny 1947 r. rozpoczęto nań ministerialną nagonkę z oskarżeniami o „zoologiczny antysemityzm”. Problem antysemicki został podniesiony przez ministra oświaty Stanisława Skrzyszewskiego i był pretekstem do usunięcia uczonego z prezesury PTH. W maju Konopczyński został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska. Motywy swojej decyzji wyjaśnił w liście do wiceprezesa PTH Władysława Tomkiewicza: „Wzmoczenia naszej korespondencji w sprawach PTH nie przewiduję, bo z powodu marnego zdrowia czynności swoje jako prezes PTH przekazałem prof. Stanisławowi Lempickiemu (jemu posiedzenia nie szkodzą). [—] Wiem od wczoraj o swoim «zoologicznym antysemityzmie». Nowiną jest sugestia p. G[rzybowskiego — P.B.], aby PTH «dla dobra sprawy» uzgadniało skład personalny swych władz z ministrem. Co do Kwartalnika⁷ ktoś systematycznie kłamie. Dawniej żądało się rozliczeń; przysłaliśmy rozliczenia; potem udawano, że ich nie ma — wykazaliśmy, że są; ostatnio pisaliśmy wyraźnie, jako Zarząd Główny — udają, że tego nie dostrzegli. Wreszcie, co do audyencji [u Skrzyszewskiego — P.B.]: pismo nasze wyraźnie zaznacza, że chodzi nie tylko o kurtuazję, ale o dobro nauki polskiej. Do prośby o audyencję skłonili mnie koledzy, ja to uważałem za ciężką ofiarę (zwłaszcza w obecnym moim stanie), bo audyencji nie lubię, zwłaszcza takich jak Kisiela u Chmiela [chodzi o poselstwo Adama Kisiela do Bohdana Chmielnickiego z 1649 r. — P.B.]. Toteż prawdziwą ulgę przyniosła mi wiadomość o tym, że p. minister obecnego prezydium nie przyjmie i na moje pisma nigdy odpisywać nie będzie”⁸.

Oceniając sytuację w PTH po swoim odejściu, w liście do Kazimierza Nitscha, Konopczyński pisał: „Pod nominalną firmą nowego prezesa Manteuffla musztrują dziś historyków polskich Roman Werfel i prof. Żanna Kormanowa i sprowadzeni ze Wschodu instruktorzy. I tak będzie nadal, dopóki ktoś rozsąd-

⁵ Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010, s. 123.

⁶ W. Konopczyński, *Autobiografia*, „Nauka Polska” 26, 1992, s. 118. Słowa te są umieszczone jako motto na nagrobku uczonego na cmentarzu salwatorskim w Krakowie.

⁷ Wskazane poniżej pretensje władz do KH były kolejnym pretekstem do zaatakowania Konopczyńskiego, który jako prezes PTH był wydawcą periodyku.

⁸ List W. Konopczyńskiego do W. Tomkiewicza, Kraków 12 V 1947, Archiwum PAN w Warszawie, rkp. III 280, j. 143, k. 42.

ny a groźny nie wyjaśni im autorytatywnie, jak językoznawcom, że uprawiają talmudyzm i plotą niedorzeczności”⁹.

Oprócz niechętej postawy ministra Skrzyszewskiego do rezygnacji Konopczyńskiego przyczynił się też brak poparcia ze strony części uczonych, którzy obawiali się konfliktu z ministerstwem i nie chcieli narażać swojej pozycji naukowej w obronie prześladowanego kolegi. W liście do J. Rutkowskiego Konopczyński zaznaczał, że „ci, na których łono pan minister wylewał swe gromy, Kowalski, Dąbrowski, Szafer, będąc w jego gabinecie w roli petentów, nie podnosili głosu w mojej obronie”¹⁰. Na czerwcowym nadzwyczajnym zebraniu delegatów PTH nowym prezesem wybrano znanego z ugodowej postawy w stosunku do władz J. Dąbrowskiego, a także przeniesiono siedzibę Towarzystwa z Krakowa do Warszawy. Według opinii funkcjonariusza krakowskiej „bezpieki” Dąbrowski wykazywał „pozytywne ustosunkowanie się do obecnej rzeczywistości” i należał do „najsprytniejszych profesorów UJ”¹¹.

Kolejnym przejawem zaost్రzenia się kursu władz w stosunku do PTH był VII Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu, na który nie zaproszono Konopczyńskiego, a także nie zezwolono na wygłoszenie referatów przygotowanych przez Karola Górskiego i Henryka Wereszyckiego. Zaraz po zakończeniu zjazdu wiceminister oświaty Eugenia Krassowska przeniosła Konopczyńskiego na emeryturę¹². Uczony łudził się, że jego następcą na uniwersyteckiej katedrze zostanie Władysław Pocięcha. Jakież było jego zaskoczenie, gdy dowiedział się, że na jego miejsce powołano C. Bobińską, o której pisał: „To wielki postęp: jeżeli ja stanowiłem pozycję tak bardzo ujemną, no to postępem jest nawet osiągnięcie poziomu zerowego”¹³.

Usunięcie Konopczyńskiego z prezesury PTH i zjazd historyków we Wrocławiu kończy okres pewnej niezależności i rozpoczyna czas wzmożonych stalinowskich represji. Temu zagadnieniu poświęcony jest drugi rozdział rozprawy, w którym Autor zaprezentował losy Towarzystwa w latach 1948–1955. Ważnym wydarzeniem tego okresu był wybór na prezesa PTH T. Manteuffla (w maju 1950 r.), który zastąpił niepotrzebny już w nowym etapie J. Dąbrowskiego. Wyrazem niechęci władz do ustępującego prezesa było nieprzyznanie mu godności członka honorowego, co do tej pory było zwyczajem. Odtrącony przez dawnych kolegów Dąbrowski nie mógł zapomnieć doznanej krzywdy i jeszcze sześć lat później w liście do Manteuffla uskarżał się na sposób, w jaki go potraktowano: „Wedle wiadomości, jakie mnie doszły, uchwalona ma być

⁹ Kopia niedatowanego listu W. Konopczyńskiego do K. Nitscha, Archiwum Rostworowskich w Krakowie (zbiory prywatne).

¹⁰ List W. Konopczyńskiego do J. Rutkowskiego, Kraków 21 X 1947, Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rkp. 1515, k. 119.

¹¹ AIPN w Krakowie, sygn. 010/4191, t. 2, k. 54, 96.

¹² Teczka osobowa W. Konopczyńskiego, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, S II 619.

¹³ W. Konopczyński, „Dzienniki”, rkp. w posiadaniu rodziny w Warszawie, zeszyt 163, s. nlb. zapis z dnia 19 IX 1950.

przez walne zgromadzenie godność członka honorowego dla kilku osób, wśród których nie ma mojego nazwiska. Nie kwestionując ich zasług na tym polu chcę jednak zaznaczyć, że w stosunku do mnie jest to przekroczenie granic wszelkiej przyzwoitości. Jak Pan dobrze pamięta, w chwili mego ustąpienia z godności prezesa Towarzystwa i wyboru Pańskiego zapewniono mnie – o niezwłocznej uchwale tytułu członka honorowego dla mnie, czego w ostatniej chwili nie dotrzymano”¹⁴. Obrażony Dąbrowski na kolejnych Walnych Zgromadzeniach pomimo zaproszenia nie zajmował miejsca w Prezydium obrad. Natomiast wybór Manteuffla na prezesa PTH oznaczał – zdaniem Rutkowskiego – „znaczne wzmocnienie grupy historyków popierających bez zastrzeżeń politykę PZPR” i został przeprowadzony „z pełną aprobatą (jeśli nie inicjatywą) władz” (s. 65).

W dalszej części rozdziału Autor opisuje kulisy zmiany na stanowisku redaktora naczelnego KH, kiedy to K. Piwarskiego zastąpił Stanisław Arnold, a redakcja została przeniesiona z Krakowa do Warszawy. Nie uwzględniono postulatu R. Grodeckiego, aby pozostawić ją w Krakowie, gdyż stolica posiada już własny periodyk naukowy, „Przegląd Historyczny”. Powodem usunięcia Piwarskiego z redakcji KH i z innych ważnych funkcji naukowych było zatajenie przez niego przedwojennej przynależności do Stronnictwa Narodowego, a później działalności w opozycyjnym Stronnictwie Pracy i tajnej organizacji Unii¹⁵. Karol Estreicher domyślał się, że „do wyrzucenia Piwarskiego przyczynił się Teodor Marchlewski. Ten złośliwy, cyniczny, dbający wyłącznie o siebie rektor, nie odpowiadający na żadne kwestie poważnie, zbywający kpinami wszystko, postarał się podobno o wylanie Piwarskiego z Partii i z Uniwersytetu Jagiellońskiego za to, że się miotał i chciał zająć jego miejsce”¹⁶. Rutkowski przedstawił następnie cenzorskie poczynania Bogusława Leśnodorskiego, który wprowadził do nadesłanych do redakcji KH tekstów cytaty z klasyków marksizmu i słowa krytyki pod adresem przedwojennej historiografii. W tym samym rozdziale Rutkowski opisał przygotowania do Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r., nie wdając się jednak szczegółowo w przebieg samych obrad, gdyż ten temat został już opracowany przez Rafała Stobieckiego¹⁷.

W ostatnim, trzecim rozdziale Autor scharakteryzował przemiany, jakie nastąpiły w środowisku historyków polskich po odwilży październikowej w 1956 r., oraz przygotowania do VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w 1958 r. Przedstawił kulisy usunięcia z funkcji prezesa PTH Natalii

¹⁴ List J. Dąbrowskiego do T. Manteuffla, Kraków 18 X 1956, cyt. za T.P. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne*, s. 65, przyp. 105.

¹⁵ Szerzej na temat sprawy K. Piwarskiego zob. AIPN w Krakowie, sygn. 010/4191, t. 1-2.

¹⁶ K. Estreicher, *Dziennik wypadków*, t. 2: 1946-1960, Kraków 2002, s. 235.

¹⁷ R. Stobiecki, *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich w Otwocku*, w: idem, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 96-116.

Gąsiorowskiej-Grabowskiej i wyboru na opróżnione stanowisko Stanisława Herbsta, który zdaniem Autora „choć zaakceptowany przez kierownictwo PZPR, jako osoba ściśle związana ze współpracującym z nim środowiskiem warszawskim i niedająca podejrzeń co do prowadzenia «wrogiej» działalności, był niewątpliwie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Z dużym autorytetem osobistym, wycuciem istoty funkcjonowania społecznej instytucji naukowej, będąc zarazem człowiekiem kompromisu i łagodnego charakteru, obdarzony szacunkiem środowiska, był jedyną chyba osobą, która w panującym systemie mogła utrzymać zaufanie rządzących (często idąc na bardzo daleko idące kompromisy), a jednocześnie tak kierować PTH, by nie stało się ono jedynie tubą propagandową władzy, i przekazywać młodym działaczom przedwojenny etos służby publicznej i patriotyzmu” (s. 194). Na tym stwierdzeniu Autor kończy narrację.

Podsumowując, stwierdzić należy, że praca Tadeusza Pawła Rutkowskiego, pomimo ograniczonej kwerendy źródłowej, wzbogaca w istotny sposób naszą wiedzę na temat działalności PTH w latach 1945–1958. Warto podkreślić, że duża część wykorzystanych archiwaliów warszawskich została przywołana po raz pierwszy, co nadaje pracy charakter pionierski. Należy także powinszować Autorowi znakomitego pióra. Ukazanie się tej pracy powitać należy z tym większą radością, że temat książki przez całe lata odstręczał wielu historyków ze względu na kontrowersje, jakie budziła współpraca luminarzy nauki polskiej z reżimem komunistycznym. Jeszcze dziesięć lat temu badania takie były też bardzo utrudnione, czy wręcz niemożliwe ze względu na istniejące ograniczenia w dostępie do wielu zbiorów archiwalnych, a zwłaszcza do dokumentów wytworzonych przez różne struktury aparatu bezpieczeństwa. Należy wyraźnie stwierdzić, że podjęcie przez Rutkowskiego tego drażliwego i niechętnie poruszanego przez historyków tematu świadczy o odwadze cywilnej Autora, który musiał zdawać sobie sprawę, że ryzykuje ostracyzm części środowiska.

Piotr Biliński
(Kraków)

Z więzienia na stolicę arcybiskupią. Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977, red. Zygmunt Zieliński, Poznań 2010, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 237

W serii Wydawnictwa Poznańskiego *Wielkopolskie Dwudziestego Wieku* ukazała się niedawno praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Zielińskiego *Z więzienia na stolicę arcybiskupią. Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977*. Tytuł ten cieszy o tyle, że wypełnia lukę w pracach badawczych nad historią życia i działalności duszpasterskiej arcybiskupa Antoniego Baraniaka; nawiasem mówiąc, sama postać czeka nadal na swojego biografę. Omawiana książka została podzielona na trzy części: studia, dokumenty i wspomnienia. Ta interesująca kompozycja pozwala z jednej strony, poprzez część syntetyczną, zapoznać się z najnowszymi ustaleniami naukowymi odnoszącymi się do biografii hierarchy, z drugiej

zaś, dzięki części źródłowej, umożliwia wgląd w wybraną, nieznaną szerzej dokumentację i zebrane relacje o Baraniaku.

Na treść części pierwszej książki (studia) składa się sześć rozdziałów, w których podjęto próbę przedstawienia sylwetki arcybiskupa. Dwa pierwsze rozdziały mają charakter biograficzny i, jak to zaznaczono we „Wstępie”, stanowią pewnego rodzaju szkielet całości, który w kolejnych partiach książki Autorzy starali się wypełnić szczególnie istotnymi fragmentami życiorysu hierarchy. Ks. Jerzy Pietrzykowski opisał rzeczowo pierwsze lata Baraniaka od urodzenia w 1904 r., poprzez okres młodości, studia do święceń w zakonie salezjańskim oraz dalsze studia uwieńczone doktoratem z prawa kanonicznego w 1933 r. Choć ramy tematyczne rozdziału bezpośrednio nie dotyczą tego zagadnienia, być może z pożytkiem dla co bardziej dociekliwych czytelników warto byłoby w nim bardziej szczegółowo (o ile jest to w ogóle możliwe) omówić dzieciństwo i okres dorastania Baraniaka. Byłoby to o tyle zasadne, że, hipotetycznie, poznalibyśmy nie tylko interesujący czas dojrzewania i formowania się tej nieprzeciętnej postaci, ale także odnaleźlibyśmy odpowiedź na pytanie, co zdecydowało o dokonanych przez Baraniaka wyborach, w tym decyzji o zostaniu osobą duchowną. Stwierdzenie Pietrzykowskiego podsumowujące ten okres życia przyszłego arcybiskupa zamyka się w zdaniu: „W środowisku rodzinnym wzrastał w duchu pobożności, obowiązkowości, pracowitości i patriotyzmu”. Choć zapewne jest prawdziwe, razi jednak patetycznością i jest słownym wytrychem zaczerpniętym z żywotów świętych. Autora, sądząc po sposobie pisania i warsztacie badacza, z pewnością stać na więcej. Omówione, drobne przecięz, niedociągnięcia rekompensuje wykorzystanie przez Pietrzykowskiego nie tylko bogatej polskiej i włoskiej literatury przedmiotu, ale także nieznanego dotąd szerszemu gronu badaczy dokumentacji przechowywanej w archiwach kościelnych: Archiwum Zakładowym Salezjanów w Czerwińsku, Archiwum Zakładowym Salezjanów w Oświęcimiu, czy Archiwum Salezjańskiej Inspekcji Warszawskiej. Pietrzykowski wykorzystuje też wiedzę zawartą w Kronice Nowicjatu Salezjańskiego w Kleczy Dolnej.

Rozdział drugi, autorstwa ks. Z. Zielińskiego, kreśli historyczne ramy życia i działalności arcybiskupa Baraniaka. Tytuł nie odpowiada jednak treści. Owe „historyczne ramy życia” Autor opisuje chaotycznie i raczej pobieżnie. Przykro to pisać, ale jest to najsłabsza część książki, merytorycznie nie pogłębiona. Rozdział stanowi raczej opis polityki aparatu władzy wobec biskupa po jego wyjściu z więzienia oparty niemal wyłącznie na dokumentacji Urzędu do Spraw Wyznań (dalej: UdSW) i poznańskiego Wydziału do Spraw Wyznań. Autor zaczyna swoją narrację od objęcia przez Baraniaka archidiecezji poznańskiej w 1957 r. Najbardziej interesującym ustaleniem badawczym jest informacja, że w dokumentacji państwowej proveniencji brakuje śladów, by (nie licząc rzecz jasna sterowanej przez aparat władzy propagandy) władze wykorzystywały po 1956 r. krytykę Baraniaka do podrywania jego autorytetu. Ważne, że Autor nie pominął tu milczeniem i opisał zjawisko krytyki, jaką część duchowieństwa poznańskiego kierowała pod adresem metropolity. Szkoda, że ten

skądinąd interesujący poznawczo fragment życiorysu hierarchy, wymagający przecież rozwinięcia i pogłębionego, krytycznego komentarza, został zasygnalizowany w przypisie, i to jedynie na podstawie dokumentacji UdSW. Problem ten, jak sądzę, przyszedł biograf Baraniaka powinien wnikliwie i krytycznie przedstawić.

Kolejna część rozdziału Zielińskiego to przeskok o kilka lat wstecz — do okresu aresztowania i uwięzienia Baraniaka. Tu, niestety, nadal pozostajemy w sferze hipotez i niewyjaśnionych problemów. Autor zastrzega, że odpowiedź na pytanie, dlaczego Baraniak był najbardziej ze wszystkich duchownych katolickich tej rangi maltretowany w śledztwie, które w przeciwieństwie do procesu biskupa Czesława Kaczmarka nie doprowadziło do wyroku, nie może być w tej chwili jednoznaczna i nie wiadomo w ogóle, kiedy się pojawi. Autor sugeruje, że represjonowanie hierarchy miało „charakter przewencyjny”, duchownego miano wykorzystać, gdyby wytoczono proces prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Jako inną okoliczność Zieliński podaje obawę aparatu władzy PRL, że hierarcha mógł posiadać instrukcje i pełnomocnictwa do kontynuowania władzy prymasowskiej. Na uwagę zasługuje konstatacja Autora, że Baraniak nie był na tyle niebezpieczną osobistością dla komunistycznej ekipy, aby mimo jego aresztowania i toczonego przeciwko niemu śledztwa, a także znanej jego niechęci do władz PRL, istniały racje przemawiające przeciwko jego nominacji na archidiecezję poznańską. Warto być może dodać inną hipotezę, że brak sprzeciwu ekipy Władysława Gomułki wobec tej nominacji wpisywał się w charakterystyczną dla pierwszych miesięcy rządów „nowej ekipy” I sekretarza KC PZPR politykę gestów. „Wiesław” potrzebował czasu na uspokojenie rozchwianych w okresie Października nastrojów i walczył o dusze Polaków. Brak sprzeciwu wobec wyboru na metropolitę poznańskiego jednej z ofiar „okresu błędów i wypaczeń” z pewnością sprzyjał tej politycznej kalkulacji.

Następna część rozdziału Zielińskiego „Etapy komunistycznego panowania” to chyba niepotrzebna, długawa dygresja o sytuacji polityczno-społecznej komunistycznej Polski i jej relacjach z Kościołem po 1944 r. Ogólnie, Autor chyba nie miał pomysłu na ten fragment swojego rozdziału, w którym o Baraniaku mówi zresztą stosunkowo niewiele. Najważniejsze, moim zdaniem, jest tu ustalenie, że zarówno w okresie gomułkowskim, jak i gierkowskim nie podejmowano nigdy wobec arcybiskupa jakichś drastycznych akcji, a w przypadku władz lokalnych można było nawet mówić o poprawnych, acz nacechowanych ze strony arcybiskupa rezerwą kontaktach.

Także kolejna część rozdziału Zielińskiego „Pasterzowanie w obliczu zagrożeń” nie wnosi niczego, co by się odnosiło do osoby Baraniaka, może poza — w sumie trącąca truizmem — informacją w przypisie, że tzw. władze wyznaniowe pilnie śledziły tryb jego życia. Zasadniczą treść stanowią za to uwagi natury ogólnej o problemach działalności duszpasterskiej w okresie PRL. Autor słusznie tu konstatuje, że pozycja Baraniaka w Episkopacie i przetrzymywanie w więzieniu bez procesu dawały mu większą szansę na względnie swobodne pasterzowanie niż innym biskupom, jak choćby biskupowi Kacz-

markowi. Należy jednak zauważyć, że w przypadku biskupa kieleckiego istotne znaczenie dla jego szykanowania przez ekipę Gomułki miało nieukrywane manifestowanie przez tego hierarchę niechęci do komunizmu i jego wystąpienia o *sui generis* politycznym charakterze, co w przypadku Baraniaka raczej nie miało miejsca.

Rozdział Dominika Zamiatały opisuje ten okres życia duchownego, w którym pełnił pierwszą ważną funkcję w hierarchii kościelnej — kierownika Sekretariatu Prymasa. Pomimo licznych prób i rekomendacji z macierzystej uczelni — Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Autorowi nie udało się uzyskać zgody na przeprowadzenie prac naukowo-badawczych w Archiwum Prymasa Polski. Sytuacja ta, niestety, nie dziwi. Opór niektórych archiwów kościelnych (szczególnie zaś tych, które gromadzą materiały źródłowe ważniejszych struktur kościelnych) przed udostępnianiem swojej bazy źródłowej szerszemu ogółowi badaczy nie jest niczym nowym i zdążył już obrosnąć legendą.

Mimo to część książki autorstwa Zamiatały przynosi wiele interesujących informacji i szczegółów o pracy Baraniaka na stanowisku kierownika Sekretariatu Prymasa. Krytycznego komentarza wymagają jednak szczegóły warsztatu naukowego. Szkoda, że redaktor wydawnictwa nie zadbał, aby Autor rozwinął skrótowce odnoszące się do archiwów, z których korzystał. Czytelnik zainteresowany zaprezentowanym przez niego fragmentem biografii poznańskiego hierarchy może się tylko domyślać, jakie archiwa ukrywają skróty IPN (choć ten jest akurat najłatwiejszy do rozszyfrowania), AISP czy AISW. Zamiatała nie podaje, zwłaszcza w przypadku dokumentacji wytworzonej przez aparat policyjny PRL, tytułów wykorzystanych dokumentów, operuje jedynie nazwą archiwum (jak wiemy, w postaci skrótu) i numerem sygnatury. Autor kończy swoją narrację na uwiezieniu hierarchy i jego uwolnieniu. Zastanawiające, co jest dla niego podstawą do stanowczego stwierdzenia (Autor nie powołuje się w tym przypadku na żaden materiał źródłowy), że „władze komunistyczne planowały go [tj. arcybiskupa Baraniaka — B.N.], jako najbliższego współpracownika prymasa Hlonda i Wyszyńskiego, wykorzystać do ich skompromitowania w opinii publicznej. Komuniści chcieli wymusić na nim zeznania obciążające prymasa S. Wyszyńskiego, które dałyby podstawę wytoczenia prymasowi pokazowego procesu” (s. 62). Jak dotąd — doprecyzujmy — są to jedynie hipotezy badawcze i Autor, gwoli rzetelności warsztatowej, powinien wyraźnie zastrzec to w tekście.

Pewnego rozszerzenia wymaga stwierdzenie, że komuniści widząc, że „nic z niego [tj. Baraniaka — B.N.] nie wyciągną przeciwko prymasowi, zwolnili go z więzienia 21 grudnia 1955 r.” (s. 62). Na decyzję o uwolnieniu Baraniaka złożyło się, jak sądzę, kilka nakładających się na siebie czynników. Determinowały ją procesy odwilżowe zachodzące w Polsce Ludowej co najmniej od końca 1954 r. W tym kontekście władze partyjno-państwowe zdały sobie sprawę, że proces Wyszyńskiego ostatecznie nie nastąpi. Być może, zaryzykuję też taką hipotezę, procesu takiego w ogóle nie potrzebowano, bo presja na Kościół po

25 września 1953 r. była na tyle skuteczna, że instytucja ta stanęła przed możliwością powtórzenia „wariantu czechosłowackiego”, który znamionowało niemal całkowite ubezwłasnowolnienie duchowieństwa. Proces Wyszyńskiego, ale też Baraniaka, używając języka ówczesnej propagandy, przysporzyłyby Kościołowi „kolejnych męczenników”, a to przecież z perspektywy centrum władzy było niepożądane. Wreszcie, co jest zresztą najlepiej udokumentowaną tezą, w świetle źródeł resortu bezpieczeństwa, Baraniak najpewniej załamał się w więzieniu i sygnalizował możliwość wycofania się ze sfery życia publicznego. Być może był to dla władz wystarczający powód, by go zwolnić. Tym bardziej że poprzez wydanie takiej decyzji, sygnalizującej wolę tzw. normalizacji, zyskiwały na efekcie propagandowym zarówno wśród osób świeckich, jak i duchownych. Ten ostatni problem został zresztą opisany w książce mojego autorstwa *Polityka władz państwowych wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie aresztowania prymasa Stefana Wyszyńskiego (1953–1956)* dwa lata przed ukazaniem się recenzowanej książki. Szkoda, że nie tylko D. Zamiatąła, ale i inni Autorzy pracy zbiorowej *Z więzienia na stolicę arcybiskupią* nie skorzystali z zawartych w niej ustaleń lub z nimi nie polemizowali. Nawiasem mówiąc, omawiana praca zbiorowa razi miejscami brakami w wykorzystaniu literatury przedmiotu. Nie wspominając o bardziej szczegółowych opracowaniach, w żadnym miejscu książki nie przywołano nawet tak „kanonicznych” dla dziejów Kościoła w Polsce po 1944 r. pozycji, jak Antoniego Dudka *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970* (Kraków 1995) czy Jana Żaryna *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989* (Warszawa 2003). A szkoda, bo osobę Baraniaka należało także ukazać w szerszej perspektywie czasów, w których przyszło mu żyć i duszpasterzować.

Rozdział czwarty Janusz Stefaniak poświęcił okresowi uwięzienia Baraniaka przez władze PRL (lata 1953–1956). Tu, bazując na dokumentacji Instytutu Pamięci Narodowej, szczegółowo zrekonstruował okoliczności zatrzymania kardynała i historię jego izolacji, w tym uciążliwych przesłuchań i tortur zadanych hierarsze podczas śledztwa. Razić tu mogą słabości warsztatu naukowego historyka: niepełne wykorzystanie literatury przedmiotu, niedoskonałe opracowanie przypisów źródłowych, ograniczonych do nazwy archiwum, numeru sygnatury i strony (!) dokumentu. Gdyby Autor np. sięgnął do przywołanej wcześniej książki o polityce wyznaniowej w latach 1953–1956, mógłby np. uzupełnić wiadomość o okolicznościach uwolnienia Baraniaka o informację, że — owszem Episkopatowi udało się w marcu 1956 r. uzyskać od państwa zgodę na leczenie Baraniaka w Krynicy (dziś Krynica Zdrój) — ale ceną za to była deklaracja Przewodniczącego Konferencji Episkopatu biskupa Michała Klepacza z końca grudnia 1955 r., że „zmienione warunki izolacji biskupa” nie zostaną wykorzystane przez kogokolwiek do wystąpień przeciwko władzom. Rozdział Stefaniaka kończy aneks zawierający dokumenty: wniosek Naczelnej Prokuratury Wojskowej o aresztowanie biskupa, notatka resortu bezpieczeństwa w sprawie hierarchy, postanowienie o umorzeniu jego śledztwa. Materiały te, choć wartościowe poznawczo, zostały opracowane fatalnie pod względem edytorskim. Wydawca nie podał nazw dokumentów, informacji o ich provenien-

cji, miejscu przechowywania, sygnaturach, nie ma też żadnych przypisów rzeczowych i tekstowych. To krótkie opracowanie mogłoby właściwie posłużyć za przykład tego, jak nie powinna wyglądać edycja źródłowa.

Rozdział piąty to dokonany przez ks. Bernarda Kołodzieja szczegółowy opis działalności duszpasterskiej Baraniaka jako metropolity poznańskiego. Ten fragment książki jest o tyle cenny, że — w przeciwieństwie do innych okresów życia Baraniaka — nie był jeszcze opracowany. Autor omówił tu zagadnienia odnoszące się do aktywności arcybiskupa: jego troskę o budowę nowych kościołów i erygowanie parafii, listy pasterskie, wizytacje duszpasterskie, troskę o powołania, seminarium duchowne i udzielanie święceń kapłańskich, koronacje obrazów Matki Boskiej, rozpoczęcie procesów beatyfikacyjnych w archidiecezji, kazania, homilie i przemówienia oraz inne formy działalności duszpasterskiej w archidiecezji, takie jak zwołanie Synodu Archidiecezjalnego, powołanie do życia kapituły kolegiackiej w Środzie Wielkopolskiej, troska o odbudowę katedry poznańskiej. Kołodziej pominął w zasadzie szersze omówienie działalności duszpasterskiej Baraniaka jako kapłana salezjańskiego i biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego. Niewiele uwagi poświęcił też jego pracy z młodzieżą. O takiej konwencji napisano jednak wyraźnie we wstępie.

Druga część książki to zebrane i opublikowane przez Kazimierza Śmigła dokumenty, które odnoszą się głównie do polityki władz PRL wobec metropolity poznańskiego w latach 1958–1976. Uzupełnia ona dwutomowe wydawnictwo biskupa Marka Jędraszewskiego *Teczki na Baraniaka* (Poznań 2009). Edytor zdecydował się je uzupełnić o dokumentację pochodzącą głównie z archiwów IPN i Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. Dokumenty opublikowane w recenzowanym wydawnictwie zostały podzielone na część obejmującą interwencje arcybiskupa u władz (25 dokumentów) i część zawierającą polityczne oceny jego osoby i działalności przez aparat policyjny Polski Ludowej (13 dokumentów). Prezentowana dokumentacja, choć interesująca poznawczo, nie została — podobnie jak w przypadku edycji dokonanej przez J. Stefaniaka — w żaden sposób opracowana edytorsko i tym samym nie spełnia podstawowych zasad powoli chyba zamierającej sztuki edytorstwa źródeł historycznych.

Trzecia i ostatnia część omawianej pracy zbiorowej to „Garść wspomnień”. Zebrano tu relacje o hierarsze: dwie udzielone przez arcybiskupa Mariana Przykuckiego i jedną przez ks. prałata Wojciecha Raczkowskiego. Odnoszą się one do okresu sprawowania przez Baraniaka posługi metropolity poznańskiego w latach 1957–1977. Relacja Raczkowskiego, niestety, w wielu miejscach bardziej dotyczy samego narratora niż bohatera recenzowanej książki. Mimo to część wspomnieniowa zawiera pewne interesujące szczegóły życiorysu hierarchy i jest stosunkowo ciekawa. Jej wartość potęguje jednak przede wszystkim odczuwany niedosyt, a właściwie brak dokumentacji wspomnieniowej odnoszącej się do arcybiskupa Baraniaka. Jak dotąd, mimo starań, nie udało się zdobyć większej liczby przekazów odnoszących się do tego hierarchy. Mówiąc nawiasem, jest zastanawiające, że o tak ważnej dla Kościoła poznańskiego, ale przecież także szerzej — dla Kościoła polskiego — postaci udało się zebrać

w omawianej pracy ledwie trzy wspomnienia, i to pochodzące od dwóch autorów. Co jest tego powodem?

Niezależnie od wszystkich uwag krytycznych recenzowana książka stanowi istotny wkład do badań nad historią jednej z ciekawszych postaci polskiego Kościoła XX w. W każdym z Autorów drzemie potencjał rzetelnego badacza-historyka, a zasygnalizowane w przypadku niektórych z nich uchybienia warsztatowe nie powinny być tu przeszkodą nie do pokonania. Na uwagę zasługuje to, że w książce brak poważniejszych błędów merytorycznych, co wcale nie jest tak częstym zjawiskiem, zwłaszcza w przypadku biografii. Szkoda tylko, iż pomysł na naprawdę dobrą i ciekawą książkę (także pod względem konstrukcyjnym) został nieco zepsuty przez omówione w recenzji niedociągnięcia.

*Bartłomiej Noszczak
(Warszawa)*